



PRZEWOZNIK KATOLICKI

Nr. 52

27. 12
1936.

Cena
20 gr



WESOŁYCH ŚWIĄT

życzymy przy oplatku, przy wigilijnym stole Jego Eminencji Najdostojniejszemu Księdzu Kardynałowi Prymasowi Augustowi Hlondowi, Jego Eminencji Najdostojniejszemu Ks. Kardynałowi Aleksandrowi Kakowskiemu, Ich Eksceleńcom, Najprzewielebniejszym Księżom Metropolitom, Arcybiskupom i Biskupom, Przewielebnemu Duchowieństwu świeckiemu i sakonnemu, Wielce Szanownym Współpracownikom naszym i wszystkim Przeszacnym a Drogim Abonentom, Przyjaciółom i Czytelnikom Przewodnika Katolickiego. Niechaj Król Pokoju, co w postaci słabego Dzieciątka w najluchszej stajence na świat przyszedł, da Swoją Miłość i Zgodę całemu światu, Ojczyźnie naszej i wszystkim ludziom Dobrej Woli. Niechaj z tym wigilijnym oplatkiem raczy dać i chleb powszedni wszystkim, którzy go dzisiaj takną, i pracę tym, którzy jej nie mają.

REDAKCJA

E. Kłoniecki

GWIAZDKA

Na wysokim niebie
onej Świętej Nocy
gwiazda się kolebie
o przedziwnej mocy!

A gdzie jeno padnie
promień jej śród ludzi,
tam ci w duszy na dnie
lepszą myśl się budzi

i dźwięczy aż miło
serce w onej porze,
że się narodziło
Dzieciąteczko Boże —

i że przy kolędzie
za gwiazdką w błękicie
lepiej jakoś będzie
iść ludziom przez życie!!!

EWANGELIE NA BOŻE NARODZENIE

Ewangelia

zapisana u św. Łukasza w rozdziale 2,
w. 1—14.

W on czas cesar August wydał edykt, aby spisano ludność we wszystkich ziemiach. Tego spisu dokonano, zanim Kwiryniusz został wielkorządcą Syrii. Szli więc wszyscy do spisu, każdy do miasta swego.

Wybrał się też i Józef z Galilei, z miasteczka Nazaretu, do Judei, do miasta Dawida, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawidowego, aby się

dać wpisać z Marią, poślubioną swą małżonką, która była brzemienna. A gdy tam przebywali, nadeszły dni rozwiązania. I porodziła Syna swego pierworodnego, i uwinęła Go w pieluszki i złożyła Go w żłobie; bo nie było dla nich miejsca w gospodzie.

W tejże okolicy obozowali pasterze w polu, odbywając straż nocną nad stadem swym. A oto anioł Pański zjawił się przy nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła, czym się mocno przerazili. Anioł zaś rzekł do nich: Nie bójcie się; — bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem ludu całego: W mieście Dawida narodził się wam dziś Zbawiciel, który jest Chrystusem Panem. A oto znak dla was: Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i złożone w żłobie. — Nagle też zjawiły się z aniołem zastępy wojska niebieskiego, które wielbiły Boga i mówiły:

„Chwała — Bogu — w niebie i na ziemi; pokój — ludziom — dobrej woli!”

Ewangelia

zapisana u św. Łukasza w rozdziale 2,
wiersz 15—20

W on czas pasterze mówili jeden do drugiego: Chodźmyż do Betlejem, by zobaczyć to, co zaszło, co Pan nam objawił. Przyszli tedy z pośpiechem i znaleźli Marię i Józefa i Niemowlę, złożone w żłobie. A obaczywszy rozpowiadali, co było im powiedziane o tym Dzieciątku. Wszyscy zaś, którzy słyszeli, dziwili się także temu, co im pasterze mówili. A Maria przechowywała wszystkie te zdarzenia i rozważała je w sercu swoim. Pasterze zaś powrócili, chwalcąc i wielbiąc Boga za wszystko, co słyszeli i widzieli tak jak im było obiecano.



GLORIA IN EXCELSIS DEO



ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA

Święta Bożego Narodzenia nazywają się w staropolskim języku „Godami”. W owej dawnej nazwie „Gody” wybija się nuta głębokiej wiary, że przez zejście swoje na świat Pan Jezus pogodził ziemię z zagniewanym niebem.

Nie byłoby zgody między Bogiem srodze obrażonym a całym rodzajem ludzkim, gdyby się Syn Boży nie podjął dzieła pogodzenia.

A nie było to dzieło łatwe. „Ni srebrem ni złotem nas wykupił”. Nie, do tego potrzeba było, by wziął na siebie naturę ludzką i by w tej naturze ludzkiej, połączonej z Boską, jako Syn Boży żył na ziemi, cierpiał, umarł i śmiercią swą niebo zamknięte znowu nam otworzył. Pierwszą na tej drodze stacją, to właśnie Boże Narodzenie. Tam początek zwycięstwa nad piekłem! Stąd słuszne śpiewanie kolendy: Hej gody, gody, gody!

Smutne niestety od kilku lat obchodzimy święta Bożego Narodzenia!

Gody, to królewskie dzieło Syna Bożego gody między niebem a ziemią od kilku lat niszczy się umyślnie, w świętokradzki sposób. Zamiast podziwiać wielką miłość Bożą, zamiast z Marią i Józefem uwielbiać i z skromnymi pastuszkami służyć Dziecinie Bożej, zbrodnicza ręka przecina zuchwale wszelkie łączności, wszelkie więzy, jakimi Chrystus Pan powiązał ze Sobą nasz biedny rodzaj ludzki: świętokradzka ręka pali więc świątynie, kruszy ołtarze, morduje kapłanów, zrywa pomost między niebem a ziemią. Ogromnym nakładem pieniędzy szerzy nienawiść do Boga, do chrześcijaństwa, do Kościoła. Tworzy umyślnie tak zwane fronty ludowe, powołuje do życia wyraźne ligi bezbożnicze, głosząc bluźnierczo bliskie już jakoby zwycięstwo antychrysta. Porzuca się ścieżyny wiodące do Betlejem, a wstępuje swawolnie na szerokie drogi prowadzące ku szatanowi, niepokojom, niezgodom i wojnom. Pismo święte wspomina anioła Pańskiego, który ukazał się we śnie Józefowi, mówiąc:

„Wstań, weźmij dziecko i matkę jego, a uchodź do Egiptu, i bądź tam, aż ci powiem. Albowiem stanie się, że Herod będzie szukał dziecięcia, aby je zatrić...”

A Herod widząc, że został omylony przez Mędrców, rozgniewał się bardzo i postawszy pozabijał wszystkie dzieci, które były w Bellejem i we wszystkich granicach jego, od dwu lat i niżej według czasu, o którym się był wypytał od Mędrców.”

Było to zawsze nieszczęściem dla świata, gdy dla Jezusa zabrakło na ziemi miejsca! Zawsze ciemności ogarniały ludzkość, ilekroć gwałtownie gaszono światełka zapalone u źróbka betlejemskiego!

Jak dawniej za betlejemskich czasów Heród wysyłał siepaczy, by zgładzić małego Jezusa, tak i dziś niestety nie brak ludzi, którzy nawet z serc dziecięcych pragną wydrzeć miłość ku Bożemu Dziecinie.

Czyż to wam nic nie mówi, że w Świącianach i w Grudziądzu i we Lwowie i pod Krakowem prawie równocześnie usłyszeliśmy odpowiedź ciemnych mocy na ów wyrok Sądu Okręgowego, potępiający bolszewicki numer Płomyka?

Lecz daremny wasz trud! My za dobrez wiecy, czym młode lata są w życiu człowieka i jak ważne w nich miejsce zajmuje religia!

My dobrze wiemy, że na dłuższą metę nie ostoje się bez religii żadne społeczeństwo. Łatwiej zbudować miasto w chmurach, aniżeli bez Boga i bez religii utrzymać ład i porządek w społeczeństwach. Dlatego nie pozwolimy gasić świateł betlejemskich w tych duszyczkach maleńkich: „Wykluj bowiem ptaszynie oczy, a już całe życie nie ujrzy światła”.

Patrzcie! kościoły nasze pełne jak nigdy. Do źróbków Jezusowych cisną się nie tylko dzieci, ale i ojcowie i matki! Słuchajcie, jak przy źróbku ślubują i przysięgają chodzić śladami Najświętszej Rodziny, jak przyrzekają bronić Małego Jezusa w sercach swych dzieci!

Chwalić Boga Najwyższego, rośnie na całym świecie — nie tylko w Polsce — armia Chrystusowa, potężne wojsko ludzi odważnych, jasno patrzących w przyszłość, zdających sobie sprawę z ogromnego nieszczęścia, jakie na ludzkość spaść by musiało, gdyby jej zabrano Jezusa!...

Boskie Dzieciątko zaledwie się narodziło, a już było prześladowane. Mogłoby ująć śmierci nie narażając się na trudy ucieczki, mogłoby jednym skinieniem wniwecz obrócić prześladowców. Nie chce tego! Bóg potężny ucieka! Wszechmoc Boża się zataja! Ale mimo to Opatrzność czuwa nad światem i nie pozwala, by pycha głową przebijała niebo! Zawsze zsyła Józefa, który czu-

wając, nie dopuszcza do tego, by miecze Herodowe osiągały Bożą Dziecinę.

I cóż z tego, że w tegoroczne święto Bożego Narodzenia bezbożnik wskaże nam urągliwie na potężną Rosję, że chętnie zwróci uwagę naszą na Meksyk! Przecież nie jesteśmy od dzisiaj! Już 2000 lat sterujemy w łódce Piotrowej po rozhułkanym morzu! Inne burze przechodziliśmy a jednak jesteśmy! Wbrew Herodom, Dioklecjanom! Wbrew Lutrom, Wolterom i carom! Wszak Rosja, na którą tak chętnie wskazują nam wrogowie w porównaniu z Kościołem, nieomal z dni niemowlęcych jeszcze nie wyszła i nie wiadomo, czy wogóle przetrwa próbę czasu! Cóż mi to za potęga, która lęka się każdego mnicha, a kapłana prześladowuje jak najgroźniejszego wroga! Cóż mi po domu, który piękny jest tylko w ślicznej fasadzie, w którym bierzma co chwile trzeszczą i w którym grzyb toczy już belki i ściany? Czy nie słyszeliście niedawno śmiertelnych strzałów, którymi dyktator Rosji Stalin sprzątał najwierniejszych przyjaciół Lenina!

Herod Wielki był także potężny! Rządził w taki sam sposób, w jaki dziś rządzi wielkorządcy rosyjscy: terorem, uciskiem, mieczem i trucizną! Warownia Hyrkania pochłaniała tak samo na zawsze bezpowrotnie swe ofiary, jak Sołowieckie wyspy. A jednak zniknęła. Państwo jego na pozór tak potężne, tylu krwawymi ofiarami zbudowane, chwiał się poczęło już za jego życia. Ledwo oczy zamknął, rozpadło się na drobne cząsteczki.

Kto to mówi, że Rosja niepokonalna?

Niema drugiego państwa na świecie, któreby było tak bogate, któreby tyle pieniędzy zużywało na tak zwaną propagandę zewnętrzną, a któreby równocześnie w ostatnich latach tyle doznało porażek, co Rosja komunistyczna. Czy już nie pamiętacie, jak potwór sowiecki rozgromiono na Węgrzech, jak szybko został pokonany w małej Austrii, jak doszczętnie rozbity w Niemczech i Włoszech, jak ustąpić musiał z swych najgroźniejszych placówek, z Monachium i Berlina! Jak nawet w owej mizernej Hiszpanii mimo olbrzymich wysiłków nie może utrzymać się na zdobytych pozycjach!

Bo nie samą potęgą materialną państwa stoją. Gdy na początku ubiegłego

ET IN TERRA PAX HOMINIBUS...

stulecia wojska owego boga „wojny“, straszego, niepokonalnego Napoleona bezprawnie zalały Hiszpanię, gdy króla hiszpańskiego wywieziono, uwięziono i pozbawiono tronu, gdy zdawało się, że już ostatnia godzina wybiła dla wolności tego dumnego narodu. Wówczas zjawiała się pomoc ze strony, z której wcale się jej nie spodziewano.

Pomocą tą okazała się mała, niepozorna książeczka katechizmu. Ktoś wydrukował ten krótki narodowy katechizm i rozrzucił go w same święta Bożego Narodzenia wśród ludu. Katechizm zawierał następujące trzy pytania:

— Kimże jesteś moje dziecko?

— Jestem Hiszpanem z Bożej łaski!

— Jakie są 3 najgłówniejsze powinności każdego Hiszpana?

— Hiszpan powinien być rzymsko-katolicko-apostolskim chrześcijaninem!

— Hiszpan powinien być gotów bronić wiary, ojczyzny i króla!

— Hiszpan powinien raczej umrzeć, aniżeli pozwolić się zwyciężyć!

Stała się rzecz niewiarogodna! Katechizmem tym rozpętano w 14 dniach powstanie; kobiety schwyciły za broń, mali, niedorośli młodzieńcy przemieniali się w zaciętych wojowników, umięjących lata całe trwać na posterunku tak mężnie i tak długo, aż ów cesarz największy i najteższy z wojowników, ów niepokonalny Napoleon, którego nie mogła pobić Europa cała, zdruzgotane swe wojska wycofać musiał z Hiszpanii...

Oczyść, Boża Dziecino, serca nasze, abyśmy przy tym najuroczystszym święcie narodzin Twoich mogli Cię do nich przyjąć i do nowego życia niebiańskiego się odrodzić! Daj nam stać się pokornymi z Tobą, któryś jest pokorny, ubogimi, jak Ty jesteś ubogi, maluczkimi, jak Tyś jest maluczki i wzgardzony, łagodnymi, jak Tyś jest łagodny.

Daj nam przy Twej pomocy postępować w mądrości, byśmy uznali i ocenili łaskę, że jesteśmy Polakami, że powinnością naszą być chrześcijanami rzymsko-katolicko-apostolskimi, wiary i ojczyzny bronić i raczej umrzeć, aniżeli dać się zwyciężyć! Oto prosba, z którą tego roku do żłóbka Twego przychodzimy. Amen.

M. H. Szpyrkówna

Opowieść o niebieskiej łączce

Za oknem — zakrzepła zima, za oknem — zszniały śnieg. Za oknem słupek księżycowy jak chodnik ku niebu legł.

A po tym chodniku, tą zimą, tym śniegiem, ktoś wspina się ku górze milczącym szeregiem, a co któremu księżyc w nędzną twarz zaświeci, pożał się panie Boże: toż to same dzieci...

Ni kto idzie przed nimi, ani one za nikim — jeno ciągną samopas niebieskim chodnikiem.

Idą od nędzy srogiej do dobroci niebieskiej —

pocierpły bosc nogi, pokrpepły w oczach łezki —

idą do bramy rajskiej, która gwiazdą świeci — ze skargą na swą dolę, głodne polskie dzieci.

Przyszły do rajskiej bramy, nie śmia kołatać w kołatkę:

— Cicho, bo obudzimy jeszcze Bożą Matkę.

Może już śpi, a może kołysze Dzieciątka Boże?

Dzieciątka się przestraszy, jeszcze się nam rozplacze. — Nie, ja nie zakolaczę. Ja też nie zakolaczę...

Usłyszał święty Klucznik te szepty a szurania, człapie z gwiazdą w latarce, od wiatru ją osłania:

— A któż to tam po nocy szura koło bramy?

Cóż to? Dzwonka nie mamy?...

Postrachaly się dzieci, zająkneły z przelęku, ten i ów nawet krzyżyk kresli z zięblą ręką:

wreszcie co śmielsze naprzód nieco wyszły, przemawiają do szparki, z której głos się słyszy:

— Puśćcie nas z łaski swojej, panie święty Pietrze, bo zimno nam i straszno samym w noc na wietrze;

a otwórzcie nam niebieską bramę,

to już o naszej sprawie rozpowiemy same.

Otworzył święty Klucznik, latarką zaświeci:

— Bójcie się Pana Boga, toście same dzieci!

A cóż to, taka w Polsce już nastala bieda, że nawet małym dzieciom żyć na ziemi nie da?

Aż po nocy do furty Pana Bożej dzwonią?... —

I kluczami przed siebie to dziecięctwo goni:

— Już tu wam nie zabraknie niebieskiego chleba, znajdzie bramę otwartą, kto puka do nieba.

A one nuz go prosić: — Święty apostołe, niech Boża Matka sama wejrzy w naszą dolę,

zaprowadź nas przed tron jej, panie święty Pietrze:

Może nam świętą dłonią gorzkie lzy obetrze?..

Bo taka już na ziemi przyszła na nas nędza, że nikt nic nigdzie nie da, wszyscy zewsząd pędzą...

Może nam pójść zezwoli na niebiańskie łączki, gdzie chmurki się turlają, jak białe zajaczki.

Będziem z chmurek skubać puszki

na ciepłuchne, na kozuszki.

A jak komu zbędzie troszkę,

to zostanie na pończoszkę.

Żeby odtąd wszelki mróz

już bez strachu człowiek zniósł:

A na niebiańskiej łączce spotkamy bożą króweczkę; powiemy: boża króweczko, daj nam mleczka troszeczkę.

A nad niebiańską łączką spotkamy złocistą pszczołkę; powiemy: złocista pszczołko, daj nam miodu gomółkę.

A ponad łączką pajaczków będzie przadł nitkę cienką; powiemy: srebrny pajaczkule, uprządz nam cienką sukienkę...

Z gwiazdek zrobimy grzechotkę, Dzieciątka złożymy, będziemy wszystko robiły, co Boża Matka przykaże. [w darze,

Nie będziem dużo kosztować, ni robić kłopotu wiele, każdy pierzynkę z obłoczku sobie co nocy uściela,

i tak w dostatku i ciepłe, zwykłym zwyczajem kmiecym prezimujemy w dostatku u Pana Boga za piecem.

A jak się nieco ociepli, choćby z tą pierwszą wiosną, już nam na pewno skrzydełka jak się należy urosną.

Może nas wtedy Pan Bóg przypuści między anioły, a każdy będzie mu służył, jak tylko sercem podola. —

Nic im na te pogwarki święty Piotr nie powie, tylko jedno i drugie pogłaskał po głowie.

Potem zgarnął przed sobą, jak to gęsie stadko — i stawił w całej nędzy przed Najświętszą Matką.

W alkerzu tylko gwiazda miga w jednym kątku, a Pani szepce pacierz, kołysząc Dzieciątka.

Spojrzała na biedotki, słowem nic nie rzecze, ale głową skinęła, że je weźmie w pieczę.

A potem ugnie płaszczą, co od gwiazd aż prószy, i szepnie: — Tu się schrońcie, tu was nikt nie ruszy...

A ty, Kluczniku boży, pójdz choć i po nocy, sprawdź, kto to dzieciom pozwala ginąć bez pomocy.

Naznaczysz drzwi krzyżykiem, mnie zaś spisy podasz, gdzie i który pomocy nie dał im gospodarz.

I poszedł święty Klucznik chodnikiem z miesiąca, kosturem czasem gwiazdy spod nóg sobie strąca.

Poszedł znaczyć krzyżykiem domy nieużytki, które tylko dla siebie tają swe dobytki,

a w godzinie potrzeby, zamiast wspomóc braci, tylko temu pomogą, kto za pomoc płaci?...

A biednemu, choć z nędzy kona im pod progiem, zatrasną drzwi i krzykną: — Idźcie z Panem Bogiem!..

Zaprawdę, pójda sami, ale wróca może, by wyrok boski przynieść tam, gdzie śmierć ich zmoże:

wróca białym tumanem, szeptem nocy, lękiem — — próg bezlitosny wskażą cieniem bladej ręki

i na drzwiach naznaczonych jak przekleństwo proga krzyż odvetu wykwitnie, znamię gniewu Boga...

Włodarze pełnych spichrzów, kraju żywiciela!

któren może dać wiele, niechaj daje wiele;

któren może dać miernie, mierz do miary skrajnej;

któren może dać najmniej: daj chociażby najmniej!

Lecz pamiętajcie wszyscy, którzy braciom dadzą, że Bóg wam ziarno waży sam na wiecznej wadze...

PRZED PASTERKĄ

(Nowela tłumaczona na język angielski i japoński)



— Ty to zawdy gapa do niczego! Nigdy nie zadzwonisz w czas!... — do-gadywał ze złością Michałko Wawrzonów.

— Zabaczyłem... — tłumaczył się Jaśko.

— Pomnij se, by to był ostatni raz, bo cię spierzewa, że ha!

— Nie zabaczę.

Jasiek Żmuda, wysoki, piętnastoletni wyrostek, górował o głowę nad towarzyszami i zapowiedź malców, że go spiorą, mogła wydawać się śmieszną każdemu, kto nie znał jego łagodnej potulności. W rzeczywistości snadnie się to mogło zdarzyć.

„Nieżguła, ani do czego” — „Wielki jak chojar, a głupi jak baran” — taką była jednomyślna opinia o nim całego Zalesia.

Teraz kroczył uroczyście z gromadką chłopców od chaty do chaty, przedstawiali bowiem „Herodów”. Pospiechali się i wyszli zaraz po posiłku, czyli wili, by zebrać plon sławy i podarków zanim przyjdą jutro „Herody” z Szerokiej Woli, sławne gębaczę, które zwykle całą okolicę obchodziły, nie dopuszczając ze sobą rywalizacji. Pierwszy to raz chłopaki Zaleskie zebrały się przedstawiać same. Udało im się nad podziw. Szerokie, złotym papierem oklejone pasy Heroda, „feldmarszała” i trzech przybocznych rycerzy lśniły „jak prawdziwe”. Polyskiwały drewniane srebrzone pałasze. Korona niegodziwego króla sterczała groźnie w górę ostrymi zębami. Spod wywróconego włosem na wierzch kozucha, okrywającego diabła, zwieszał się długi i prawdziwy krowi ogon. Wymolony na gębie sadzami, z rogami z tektury, szatan ten szczękał łańcuchem i szturchał przechodzących widłami. W długiej, po pięty koszuli i masce z białego papieru, towarzyska jego śmierć, kołatała zgryźliwie kosą, a zagadnięta piszczała cienkim, przenikliwym głosem. Rycerze huczeli basem. Jaśka, zwanego Niezgułą, zabrali ze sobą, bo pięknie śpiewał — nosił przy tym za nimi płachtę rozpiętą na dwóch drągach, stanowiącą kulisy. Ukryty za nią w czasie przedstawienia, ciągnął wysoko,

a tak żałośliwie, że gospodynie wzdychały:

...Oj biada, biada, mnie Herodowi,

Utraponemu wielce królowi...

lub też hucznie i buńczucznie, że aż szyby drżały w oknach:

„Dziś dzień Herodzie, dziś dzień bo-

[gaczu,

Dziś dzień wesela, ale nie płaczu...”

Dzwonił także zawzięcie, niby na pożar, gdy na scenę wkroczyć miał anioł z głośnym pochrzęstem bibułkowej szaty, wieszczącym, że to anioł jest nie byle jaki. Z tym dzwonieniem jednak była bieda, bo zawsze się spóźniał, za co mu towarzysze obiecali lanie.

Zdążyli już obejść zamożniejsze chaty; i sakwy potrząsającego olbrzymią konopiaszą brodą dziada, pełne były smakołyków, gdy Heród-Michałko rzucił myśl doniosłą:

— Jakbyśwa teraz zaszedli do Białkowa?

— A zdążywa wrócić przed Pasterką?

— O reta! dyć w trzy pacierza tam i назад wróci!

— To ci Woleńskie się zdziwią!

Ruszyli szparko przez wieś, skupioną, cichą, ale pełną ruchu. Jasne kwadraty oświetlonych okien kładły się ciepło na zorany kolejami śniegu. Wokoło każdej chaty snuli się zwolna, obrzędowo ludzie sprawiający misteria Godowe. Gospodarze obkręcali drzewiny w sadach powróstem ze słomy i siana, czasu pośnika pod stołem leżącego splecionym, a potem przyłożywszy siekiere do drzewa, pytali groźnie, zali będzie rodzic? — Podejrzliwie staruchy wyzierały przez okna, czy sąsiadka nie pod-

rzuci śmieci na podwórko, by pchły i inne robactwo do nich od siebie na cały rok wywieść. Dziewczęta, z łyżką nieobartą w ręku, stawały przy płocie nastuchając skąd pies wprzód zaszczeka, co nieodmiennie wróżyło z tamtej strony swaty. Gospodynie poity krowy i inną żywinę wodą, w której rozkruszony był święty opłatek. Parobczaki wiązali kućki czyli trzaskawki do batów, opatrując wozy, bo wiadomo, na pasterkę trza jechać co siły w koniach, a szczęśliwy, który pierwszy stanie przed kościołem. Dzieciaki pełne trwogi lecz ciekawe, wsuwały się cichaczem do obór podsłuchać, jak bydło mówi ludzkim głosem. Wesoła Maryśka od Kurków przechwa-

lała się przed rówieśniczkami gałęzią wiśni, która w wilię św. Andrzeja zerwana i do butelki z wodą na piecu wsadzona, rozkwitła cudnie dziś właśnie. Dziewuchy z zazdrością oglądały wiotki kwiat drżący na zimnie jak płateczki śniegu i patrzyły na nią jakby na już zaręczoną. Starzy gospodarze powróciwszy z sadów ciskali w izbach owies z miodem do pułapu, z ilości przylepiających się do belek ziarn wróżąc lato urodzaj chleba. Ponad wszystkimi zaś tymi zabiegami leżała w górze ciemna noc, cicha, uroczyzna, wielka, wyczołona tysiącnymi ćwiekami gwiazd, pełna czekania i świętości Godów. Noc usprawiedliwiająca wszystkie czary i zaklęcia, ku pozyskaniu błogosławieństwa Bożego wiodące, skoro w tę samą noc właśnie, przed wiekami, zjawił się ciałem żywym Cud najczarowniejszy, ziściła najdziwniejsza, największa Tajemnica.

Chłopcy szli szybko przez niewielki las, śpiewając dla rozgrzywki i skrócenia czasu:

...Leży, leży Jezus malusienki.

W szopce zimno, a On nagusienki...

Przyszła Panna, siankiem Go okryła.

Taka pościel Jezusowa była...

— A tobie co? — spytał nagle ze zdumieniem Antek, oglądając się na Jaśka.

— Czego buczysz, ty przyglupku?! Zmrozu chyba?

— Strasznie mi Dzieciątka szkoda... — wyszeptał Jasiek, ocierając lzy rękawem.

— Bez co?! — aż stanęły ze zdumienia.

— Na zimnie... psianka byś nie wygnał, a Dzieciąteczko leżało...



— Et! dyć se teraz króluje w niebie Pan Jezus, nie bieda Mu...

— Ale co się wpięrw nacierpiało niebożatko... reta!

— Sam tak chciał...

— Właśnie bez to mi szkoda, że sam chciał...

Tłumaczył Jasiek, ale nie zwracali już na jego gadanie uwagi. Gdy ruszali, Michałko-Heród ogarnął go wzrokiem i skrzywił się niechętnie.

— Oberwanyś, jak dziad... — zauważył.

— Ano — przyznał Jasiek, spoglądając na siebie z zakłopotaniem.

— Wstyd w obcej wsi się pokazać... Białkowskie pomysła, że w Zalesiu wszystkie takie...

— To ostanie — zaproponował Jasiek — kto płachtę poniesie?

— Antek niech dźwiga.

— To już lepiej niech on idzie — buntował się Antek. Przedstawiał żyda i płał się w długim chałacie. Pejsy z pakulów zwieszały się śmiesznie obok zatroskanej twarzy. — Niech idzie, za płachtą go przecie nie widno...

— Cicho! na drodze go za płachtą nie skryjesz...

— Nie poredzicie śpiewać same...

— Ojej! poredzimy! Wróć se Jašku, wróć...

Zawrócił, bynajmniej nie urażony. Oberwany był, bo był — co tu gadać. Łokcie wylazły na wierzch wśród frędzlistych dziur, kolana dawno wypchnęły się na świat Boży. Skądby mogło być inaczej? Służył za sam wikt i przyodziewek. Dwa lata temu gospodarz dali mu ten lejbik, galancie go przedtem znosiwszy. Od ciężkich naręczy drzewa, od pracy ciągłej, nieoszczędnej, samodziął rozlał się na nic. Sam gospodarz uznawał, że przyodziewek parobka jest już trochę kiepski i obiecywał, że na przyszłe Gody zbierze się może na nowy.

Szedł więc lasem, śpiewając zrazu, lecz milczenie wkoło było tak wielkie, las tak uroczysty, że zmiłkł, bo raził go własny głos. W niezmiernej ciszy słycać było tylko czasem, jak czapa śniegu zsunie się z gałęzi, zapadając miękko w śnieg. Idącemu przyszło na myśl, że przecie nie warto wracać do Zalesia, skoro i tak trza niedługo iść do Woli na Pasterkę. Stąd do Woli znacznie bliżej. Pójdzie, nie spieszący się, i w zaciszu gdzieś pod płotem zaczeka, aż na mszę zadzwonią.

Nie minęło parę pacierzy, gdy wyszedłszy z lasu zobaczył rozsiane światelka wsi Szeroka Wola. Kościół czerniał na wzgórzu, zamknięty jeszcze i nieoświecony. Czasu było dość. Przystąpił więc na rozkładających się nisko po śniegu gałęziach młodego świerku, wtulił w gościnną głąb drzewa i siedział spokojnie, chuchając tylko raz w raz w ręce, bo mróz brał siarczysty. Siedząc, nucił sobie cichutko kolędę i spozierał co chwila na kościół. A raz tak spojrzawszy drgnął nagle i przetarł uważnie oczy. Wydało mu się, że przed wejściem coś połyska. Przetarł ponownie oczy i wstał, wyteżając wzrok. Na tle zamkniętych wrót kościelnych drga-

ło światło jasne, ciepłe, tak dziwnie ku sobie przyzywające, że Jasiek ani się namyślając począł iść ku niemu. Ono zaś rosło w miarę jak szedł, rozszerzało w kształcie kręgu, aż objęło całą framugę wejściową. Gdy zbliżał się powoli, niby urzeczon, nie wiedzący sam co czyni — zdało mu się, że rozróżnia w tym jasnym okręgu promienniejsze od światła postacie. Jak człowiek śpiący, który we śnie przyjmuje każdy dziwny rzecz rozumiała i powinna,

Jasiek nie dziwił się, ani nie zdumiał, rozpoznawszy Najświętszą Pannienkę i stojącego obok św. Józefa. Oni to byli, bez najmniejszego wątpienia, w dostojnej słodyczy swej glorii. Oboje chyliłi Święte Głowy nad czymś, co tuż przy ziemi jaśniało jak słońce. Przejęty szczęściem, tym samym, które przenikało serca betlejemskich pastuszków, zbliżał się Jasiek na klęczkach, orząc kolanami śnieg, który wydał mu się miękki i ciepły, jak puch. Podpełznął blisko i zamarł w zachwycie: Bez żłobku, lecz wprost na kamiennym progu, leżało Boże Dzieciątko. Nie miało nawet słomy podłożonej, ledwo zawinięte w potarganą zgrzebną szmatę. Dokoła główki drżała obrączka świetlista. Oczęta były stulone. Cyt... cyt... zasnęło Boże Dzieciąteczko...

Świat zniknął z przed oczu zachwyconego, uniesionego w niebiosach chłopaka. Klęczał bez słowa, wpatrzony. Ani zauważył, kiedy światło się zaćmiło, rozwiały mgłą jasną postacie. Ale Dzieciątko uspięone zostało. Spojrzył Jasiek, a ono drży z zimna przez sen. Sinieje liczko maluchne od chłodu. Składają się już do płaczu w żalną podkówkę usteczka. Trzęsą się maleńkie piąstki, zaciśnięte tuż przy twarzy. Patrzy się Jasiek i serce skowyczy w nim z żalu. Płaczem dusza nad niedolą Boga. — A toć u mnie za pazuchą byłoby mu cieplej... — myśli. Wyciąga ręce, ale nie śmie tknąć. Dyć że to sam Pan Jezus! Modli się z płaczem: — Darujże mnie niegodnemu, Paniczu niebieski, że Cię za moją dziurawą kapocinę považam się wrazić... Juźci nie z pychy to czynię, jeno że mróz bierze... Nie karz mnie, Panie, za śmiałość... — Ujmuje ciało maleńkie ostrożnie, lekko, układa na swojej piersi pod

zgrzebną koszulą. Okrywa z wierzchu kapotą, osłania rękami. Cyt... cyt... nie zbudziło się Dzieciątko... Przenika go jasność, szczęście, nieznanne, skrzydlate... Uleci chyba z swym skarbem do nieba...

Sam nie wiedział, wiele czasu stał tak, nie pomny na jakim jest świecie, — gdy tuż za nim rezległy się kroki. Ksiądz starowina szedł sprawdzić, czy Jasełka są ustawione w kościele jak się patrzy. Zawrócił od drzwi zakrystii, ujrawszy stojącego nieruchomo przed głównym wejściem chłopaka i podszedł ku niemu, niespokojny, zali jakiego figla nie zamysła.

— Co tam trzymasz? — zagadnął. — Groch może chcecie z chóru na ludzi sypać, gałgany?

Jasiek obrócił ku niemu twarz jasną, jak zorza.

— Cicho... Pan Jezus... — wyszeptał.

— Dziecko?! — zdumiał się starszek, zajrzawszy mu za kapotę. — Skądś je wziął? Czyje to?...

— Pan Jezus... — powtórzył chłopiec, uśmiechając się anielsko.

Ksiądz spojrział na niego badawczo.

— Chodź — rzekł krótko, wiodąc go na plebanię.

Weszli do jasnej, ciepłej kuchni.

— Skądś je wziął? — powtórzył.

— Na progu... To Pan Jezus jest! — dodał z przerażeniem, bo gospodyni krzyknawszy: laboga! dziecko! odebrała mu bez ceremonii maleństwo, które uderzyło w płacz.

— Cichaj! cichaj!... dam ci mleczka...

— kołysała je.

— Na progu znalazłeś?



W jasności Matuchna Boża i Józef stary i ono Dzieciątko podle... jak w szopce, jeno żywe...

— Na progu... Pod lasem siedzący, patrzę, — a tu światło błyska przy kościele... Podejdę... O retal!... W jasności Matuchna Boża i Józef stary i ono Dzieciatko podle... Jak w szopce, jeno żywe... Ale kiej jasność zniknęła, za pazuchem Je wziął, bo marzło... — powiedział półgłosem, na poły przytomny.

— Jakisik papier! — meldowała gospodyni, wyciągając z płachty kawałek szarego papieru.

Niezdarnymi, krzywym pismem napisane było na nim:

„Trzy miesiące ma... Krzczone jest... Oleś mu na imię...”

— Podrzuciono jakąś nieszczęsną sierotę, z nędzy pewno, licząc na to, że ludzie na Pasterkę idący znajdują... — myślał głośno proboszcz. — Ha, cóż, Pan Bóg w taki wieczór zesłał, trzeba je będzie po chrześcijańsku wychować.

— Już się mleko grzeje...

Skulony w kącie płakał Jasiak, nic z tego nie rozumiejąc. — Jaki Oleś? Jakie dziecko?... Toć widział Pannę Najświętszą... — Lzy gorzkie kapwały mu na spracowane ręce, gdy proboszcz wyciągnął go z kąta i do swego pokoju zaprowadził.

— Czego płaczesz?

Umiałby to powiedzieć, czego płacze? Płakał za cudem rozwianym. Za szczęściem, które mu się snadź jeno przysniło. Lecz staruszek objął go ramieniem, jak synaczka.

— Spod lasu jasność ujrzałeś? — dopytywał.

— Ano, pod lasu... — wyjąkał przez lzy.

— I widziałeś Panię Najświętszą?

— Jako jegomości widzę!... — grzmotnął się w piersi z rozpaczą.

— Nie śniło ci się?

— Jakże! ani mnie drzymota nie zbiegała... Zrozum szedł, a pod górkę tom tuż na kolanach lazi, stąpać nie śmiejąc... Na śniegu ślad musi być...

Ksiądz zamyślił się głęboko.

— Tedy ci powiem, chłopcze, żeś łaski wielkiej dostąpił... Sprawiedliwieś Pana Jezusa oglądał... Bacz! Zostawiono dziecko na mrozie i byłoby zmarzło na szczęt, nimby się ludzie na nabożeństwo poschodzili... Pan Jezus się ulitował... Sam tym dzieckiem, niby szenie porzuconym, stał się, jak przed wiekami... Juźci tak było, nie inac... Jasnością wezwał cię z lasu... Potem se odszedł do nieba, ujrawszy, że sierota bezpieczna...

— Rychtyg... rychtyg... tak było pewnikiem... — przywtarzał Jasiak, promieniejąc.

— Uczciwe masz widno serce, żeś tego zaszczytu dostąpił... I czyste... Mój Boże! niejeden cały wiek się stara, modli, a takiej łaski nie ogląda... O parę kroków tu siedzę, a nie widziałem... Ha, Pan Jezus wie najlepiej, kogo wybrać... Szczęśliwys, chłopcze... szczęśliwys...

Spojrzał na Jaśka serdecznie.

— Czas już dzwonić — rzekł, powstając — dziękuj Bogu, miłuj Go... A ludziom lepiej nie gadaj — dodał na odchodnym.

— A dyc — przyznał z przekonaniem Jasiak. Uśmiechnął się sam do siebie. — Ludziom gadać? po co!? tyłkoby się naśmiewali...

Złożył głęboko w ubogim sercu swoje wielkie szczęście, jak skarb, mający opromienić i ozłocić długie, szare, zmudne życie — i nigdy nikt w całym Zalesiu nie domyślał się, że Jasiak sierota, oberwaniec, przyglupek, niezguła — Pana Jezusa raz w Gody, jak św. Antoni z obrazu, piastował.

Zolia Kossak.

ZE ŚWIATA

Protest społeczeństwa katolickiego Grudziądza

W związku z antyreligijną działalnością pewnych nauczycieli szkół w Grudziądzu oraz w związku z zajściami, jakie rozegrały się w tym mieście w dniu 27 listopada r.b., kiedy bojówka rozbiła zebranie ludności katolickiej, dopuszczając się gwałtów i przelewu krwi, przedstawiciele i delegaci 63 organizacji katolickich uchwalili na zebraniu w dniu 1 bm. rezolucję, w której stwierdzają:

„Jest faktem niezaprzeczonym, że na terenie miasta Grudziądza rozgorzała walka społeczna, nosząca wszystkie cechy walki kulturalnej. Walka ta dotyczy zasad i sposobów wychowania religijnego, moralnego i narodowego młodzieży szkolnej w Grudziądzu.

Stwierdzone też zostało, bez wątpliwości, że walkę tę społeczeństwu katolickiemu Grudziądza narzuciło kilku nauczycieli tutejszych szkół. Nauczyciele w pierwszym rzędzie w myśl obowiązujących ustaw szkolnych oraz według tradycyjnych i uświęconych zasad zobowiązani są do wychowywania poruczony sobie młodzieży w duchu religii, wyznawanej przez tę młodzież, moralności chrześcijańskiej, będącej jedyną podstawą zdrowego życia społecznego oraz umiłowania wielkiej i szczytnej historii narodu.

Ogólnie znanym też jest w szczególności, że ci nauczyciele i wychowawcy młodzieży szkolnej publicznie wypowiadali, względnie pochwalali zdania jaskrawo sprzeczne z duchem religijnym i narodowym, brutalnie godząc w najwyższe świętości, znieważając nie tylko wierzenia religijne społeczeństwa, ale nadto depcząc jego tradycję narodową.

Kto tak postępuje, świadomie sam siebie wyklucza ze społeczności katolickiej i wyzybywa się prawa do nazywania się Polakiem. Tym samym traci moralne kwalifikacje na nauczyciela wychowawcę.

Spółczenstwo katolickie polskie nie może pozwolić, by tego rodzaju ludzie mieli nadal wychowywać młode pokolenie, piastując urząd nauczyciela. Jest bowiem przekonane, że taki nauczyciel duszę dziecka tylko wypaczyć może”.

W dalszym ciągu rezolucja domaga się niezwłocznego usunięcia nauczycieli pp. Wieczyńskiego, Karolewskiego i Kłysia, z oburzeniem omawia stanowisko miejscowego inspektora szkolnego p. Leja, który opinię społeczeństwa katolickiego nazwał wzgardliwie „głosem ulicy”, daje wyraz ubolewaniu z powodu stanowiska, zajętego przez wizytatora Okręgu Szkolnego p. Godeckiego, stwierdza, że wspomniani nauczyciele i reprezentanci władz szkolnych działają jawnie jako członkowie propagatorzy i kierownicy Z. N. P., i żąda przyspieszenia wszczętych dochodzeń.

Zaznaczywszy następnie, że nauczyciele, pp. Karolewski i Kłys zorganizowali bojówkę, która napadła w dniu 27 ub. m. na wielkie protestacyjne zebranie rodziców katolickich, dopuszczając się gwałtów a nawet rozlewając niewinną krew, autorzy rezolucji dodają:

„Domagamy się wobec tego zabezpieczenia spokoju i bezpieczeństwa publicznego przez odnośne władze administracyjne i policyjne, a w szczególności przez Starostwo Grodzkie w większej mierze niż to wykazał przykład zajść w dniu 27 listopada 1936 r. w Tivoli.

Zwracamy się do całego społeczeństwa katolickiego Grudziądza o tłumie-

nie swego słusznego oburzenia, zachowanie powagi i spokoju, nie zwracanie na prowokacje uwagi w przekonaniu, że odnośne czynniki państwowe jak najrychlej zło usuną”.

„Jak długo jeszcze nauczyciele katolicy nazwiskami swymi i składką będą popierać Związek, który przez zarząd swój i wydawnictwo swoje walczy z kapłanami katolickimi, z religią i praktykami religijnymi w szkole? Jak długo ręka w rękę, ramię przy ramieniu chodzić będą nasi nauczyciele w tym Związku Nauczycielstwa Polskiego z żydami? Dziś, kiedy cały naród aż do chłopca i robotnika walczy z wpływami żydowskimi?

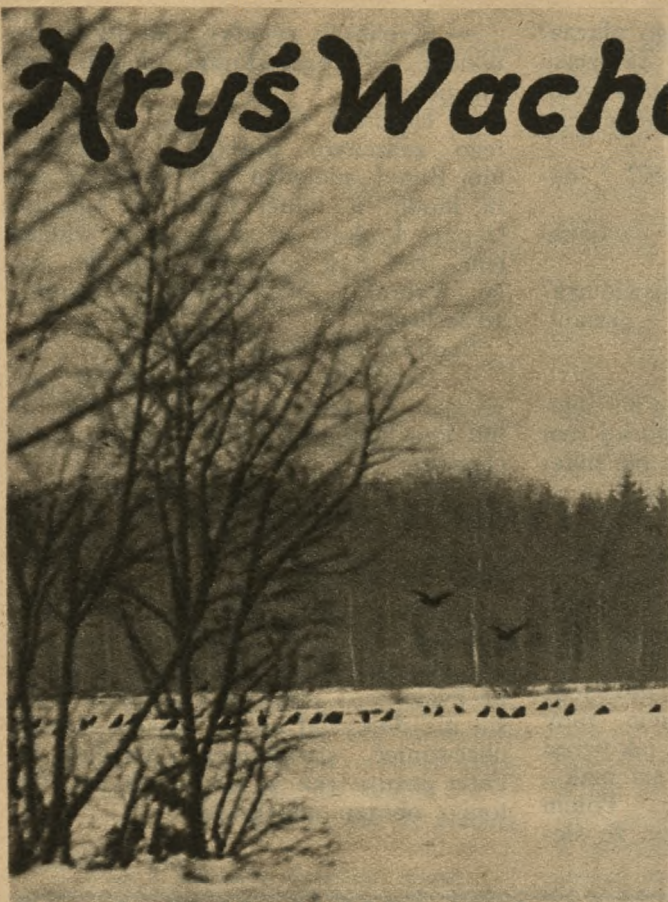
Jeżeli nauczyciele katolicy mają większość w ZNP, powinni czym prędzej zrzucić zarząd i wybrać nowy.

Jeżeli tego nie potrafią, powinni wystąpić ze Związku i przyłączyć się do chrześcijańskiej organizacji nauczycielskiej.”

Rinhold Kalning — nowy Zacharow.

Ryga: Łotysze żywo poruszeni są sprawą ryskiego bankiera R. Kalninga, który zaciągnął milionowe pożyczki i... przepadł bez wieści. Jeden z przyjaciół Kalninga, popadłszy z nim w zatarg, zdradził miejsce jego pobytu. Okazuje się, że Kalning przebywa w Jugosławii i prowadzi tam znakomite interesy, handlując bronią. Podczas wojny włosko-abisyńskiej Kalning zarobił 2 miliony franków, przemycając karabiny Abisyńczykom. Po wybuchu wojny domowej w Hiszpanii — Kalning, wspólnie z kilkoma Anglikami, założył w Marsylii „kantora”, za pośrednictwem którego dostarcza czerwonym w Madrycie amunicję.

Hryś Wacho, bohater kotów



BIT... BIT... CFT... CFT...

Wyruszyli w wielkiej liczbie, uzbrojeni od stóp do głów, zgroźny przedstawiając widok w swym stroju wojennym.

Dołem tkwili w długich buciskach, górą w zamasztych kapeluszach. Do koła ich brzuchów zwieszały się nie dbale, lub ciasno opinały grube myśliczki, których kieszenie obficie napchane były kopciuchami. U boku wisały im ładownice, brzemienne w brunatne, zielone, czerwone lub żółte łuski, zawierające ostry proch, butla z niemniej ostrą wódką, oraz różne paczki z porąbanymi śmiertelnymi szczątkami martwych świń i bydła. Na brzuchu nosili rękawice futrzane, około przegubu rąk iglicowe ogrzewacze, na plecach rusznice wszelkiej konstrukcji i wszelkiego kalibru.

Mknęli białym, porannym krajobrazem zimowym, na który słońce, wunurzając się z mglistej pościeli, słaby, różany słało blask.

Blask ten różany zaigrał też w polach markowickich na nosie starego gacha, zwanego w rodzie swym Hryś Wacho, który kulejąc kicał powoli na chudych skokach poprzez trakt.

Wtem oznajmiła mu owa część ciała, którą przysiadł na spłaszczonym od koła wozowego jabłku złotawym, pochodzącym od osobnika szlachetnego rodu końskiego, że furmanka się zbliża. Wacho obrócił się, postrzygł słuchami o czarnych końcach, i pomyślał w miłej duszy, że to nie może być poczta-rek, bo ten prędzej jedzie, ani mleczarek, bo ten wolniej jedzie, ani też któryś z wozów śpieszących na targ, bo te już zwykły przejeżdżać przed świtem. Musi to zatem być coś niezwykłego; na niezwykłych zaś rzeczach wychodzi się zwykle źle.

Gach pokicał do rowu, dał susa przez wysoką zapę śniegu, mimo, że posiadał trzy tylko skoki, i pomknął ścieżką, wydeptaną nad krawędzią przekopu. Na dużym krzaku tarni siedział srokosz. Wacho zapisał go, czy nie widzi, co tam na trakcie nadjeżdża, własny bowiem wzrok już mu nie dopisywa.

Srokosz odrzekł, że to strzelcy z psami jada, i odleciał w stronę stołu, gdzie zoczył był mysz.

Wacho w głębokiej zadumie poskrobał się w słuchy i pokicał dalej aż do dużego głazu nad dołem piaskowym. Tutaj zastukał po trzykroć podeszwą lewego skoku tylnego o ziemię; miał tylko jeden tylny skok, drugi zjadły po zeszłorocznej nagance wrony szare. Na jego stukanie wynurzyła się zza kępy suchego ru-

mianku para chędogo poczesanych słuchów. Były one własnością Szaruszki Kocickiej.

— Dobrze rano, Szarko — bąknął Wacho — dziś będzie naganka, nie wiem jeszcze, czy w lesie, czy też w polu. Miej się na ostrożności!

— Ja umykam do boru, tam się snadniej ukryć można. Żyj, Hryś! — rzekła Szaruszka, i pokicała ku lasowi.

— Powiedz też drugim o tym — krzyknął za nią Wacho, a Szaruszka dała słupka, postrzygła słuchami, kiwnęła i znikła.

Hryś spotkał jeszcze po drodze Kachnę Przedłużną i Wosia Korpala,

i oznajmił im, że dobrze zrobią, trzymając bacznie słuchy do góry. Pokicawszy dalej, dotarli do nagiego wzgórza. Tu pokipiał to w tę, to w ową stronę, jak gdyby zguby szukał, kluczył, mylił — aby w końcu przycupnąć w kotlinie, którą sobie wygrzebał.

Przesiedział w legowisku z godzinę; wtem zoczył skwapliwie zbliżającego się Adę Kłapoucha z obwisłymi słuchami, których chrząstki ubiegłego listopada śrutą potrzaskały.

— Chłopie — rzecze zdyszany Ada — zapowiada się ciężki dzień. Naganka ławą przechodzi przez las i zagajenia, a potem będzie polowanie w kotły.

— A do licha — odparł Wacho — z dnia na dzień mędrsi ci oprawcy zakamieniali! Ale zobaczę, co się da zrobić — żyj!

I przycupnął znowu w swojej kotowinie, Ada zaś pokicał dalej.

Jeszcze z godzinę przesiedział tak Wacho i rozważał, że człowiek jednak najgorszym jest drapieżnikiem mimo lisa, Rudka Mikity, i jastrzębia, Zbójka Kurokrada, i że byłby czas, zaradzić temu.

Śmiertelna walka z wronami.

Wtem usłyszał daleki łopot, jak gdyby olbrzymi gach podeszwą zastukał o ziemię. I łopot ten wciąż się powtarzał.

Hryś Wacho dał słupka i popatrzył w ową stronę, lecz blaski^{*)} jego na tę odległość zawodziły; więc przypadł znowu i czekał.

Słońce ogrzewało mu przyjemnie skromny kożuch, wiatr się ułożył, i wszystko byłoby tak dalece dobrze i pięknie, gdyby jeno strzelców nie było. No, ale stary gach już dawno był zrobił testament (liczył dziesięć zim); nie mo-

^{*)} oczy.



...zgroźny przedstawiając widok w swym stroju wojennym...

zna przecież — tak filozofował — żyć wiecznie. Naraz zaczął strzyc słuchami; usłyszał bowiem wrzask bojowy wrony szarej. Podniósł się nieco z kotliny, i patry stanęły mu kołem.

Polem umykał zając w susach nieregularnych, tuż nad nim krążyły dwie duże szare wrony, z których jedna wciąż w górę podlatywała, i kota wyprzedzała, druga zaś wciąż lot zniżała, uderzając na blaski biednego zająca. I ustawicznie słyhać było ich złowrogie „arr” i „err”. Z każdą chwilą chory kot stawał się krótszy, i wtedy obie wrony w niego biły. Lecz on jeszcze raz się pobrał i dał parę susów; wkrótce jednak na nowo kurczył się.

Na widnokregu ukazała się czarna kropka, i jeszcze jedna; kropek tych było coraz więcej — same wrony, szare i czarne; zawisły nad chorym zającem jak chmura w krew i śmierć brzemienna.

A teraz — Wacho zadrżał i opuścił słuchy, bo wiedział, co teraz będzie — otóż teraz zbliżał się rów, i dla biednego kota nadchodził koniec. Już też Hryśia dochodził żalony głos: „o jej, o jej, o jej, biada mi” — potem ucichło wszystko, jeno ptaki ścierwiarskie klóciły się ze sobą.

Ogromny kundel goni chorego kota.

Po chwili stary gach znowu usłyszał łoskot i widział, jak wrony się rozprysły. Podniósłszy się, zoczył ogromnego kundla, goniącego chorego kota^{*)}. Zając nie był ciężko chory, — to spostrzegł Wacho — był jednak tak osłabiony, że rączy pies wkrótceby go dogonił.

Był to Naś Jepurczak z Sowiejkępy — dobry chłop; takiemu trzeba pomóc.

— Naś — mruknął Wacho — ja się umknę, a ty tu przypadnij.

^{*)} kot — zając.

Chory zając leśny zebrał siły, przycupnął nagle w ciepłej kotlinie, a stary kot polny potężnym susem, zostawiając za sobą tuman rozpylonego śniegu, pomknął w dal, mylił częstem kluczeniem, że pies zgłupiał zupełnie, rwał naprzód, jeszcze raz pokluczył, dał słupka, i od nowa brał pole, że zmachane psisko aż ozór wywiesiło i gońić przestało, Wacho popatrzył za nim, uśmiechnął się, pokicał do najbliższej



Srokosz odrzekł, że to strzelcy jadą...

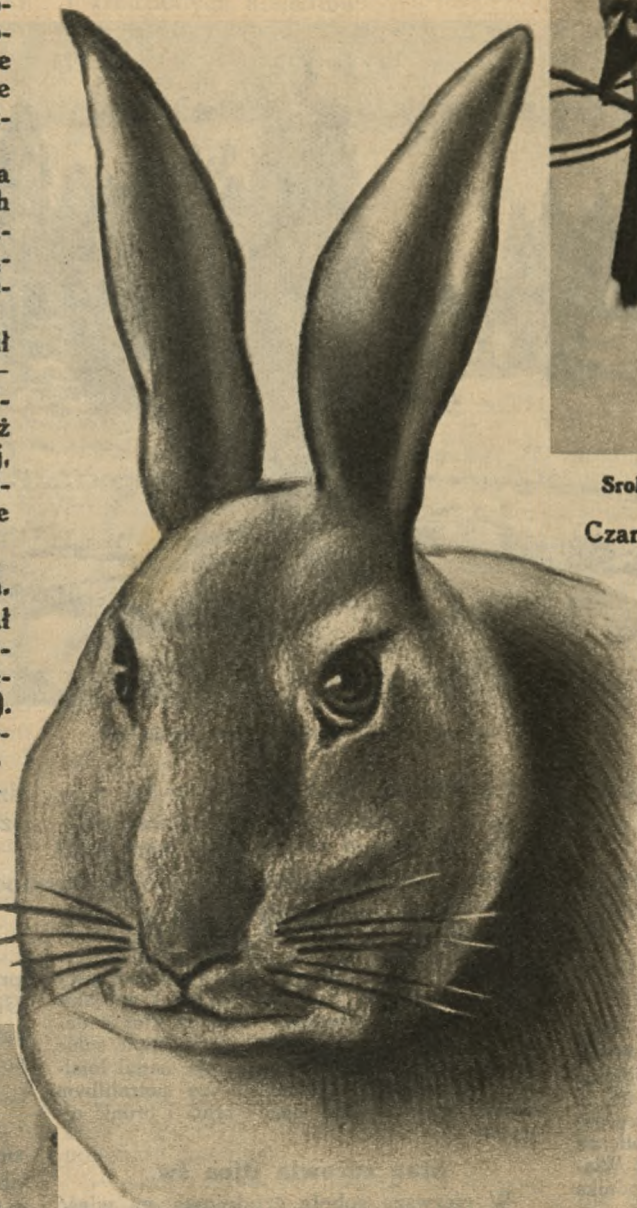
Czarne pale coraz bliższe. Wszędy pryska śnieg, trzeszczy śrut, dusi dym, huczy grzmot.

Wacho siedzi jeszcze w kotlinie, i namyśla się, co zrobić. W prawą stronę uderzyć — nie, nie można, tam rzadko padały strzały i zawsze pojedynczo, widocznie umieszczono tam dobrych strzelców. W lewą — też nie bardzo, bo tam szło z góry na dół, a więc niepomyślnie. Ale wprost niego szedł strzelec, który prawie za każdym razem palił z obu łuf, tegoż sąsiad zaś długo wpięrowymachiwał strzelbą, zanim się wreszcie „wykocił”. Dudnienie kroków było coraz bliższe. Tuż obok Wacha koziółkował Radko Chyżyskok, dał jeszcze parę susów przedśmiertnych i ufarbował śnieg na czerwono. Nieco dalej w prawo Dora Koszlonianka robiła testament, niedaleko od niej Bietka Skoczybruzdzina. Lecz pomiędzy

wysokim strzelcem, co tak szybko raz po razie strzelał, a niskim strzelcem, co nie mógł się nigdy na czas „wykocić”, przebili się właśnie szczęśliwie Woś Korpala i Jurko Rusak. Widząc to, stary gach sztywno się podnosi, kica pomalutku wprost ku luce między obu nemrodami, zbliża się do nich na odległość strzału, daje szczupaka w lewo, kluczy w prawo, w lewo i znowu w prawo, spostrzega jeszcze, jak dwaj strzelcy machają łufami strzelb, zupełnie jak krowy ogonami, gdy baki je tną — a potem dokłada wszystkich sił, na jakie go stać, rwie przez lukę, kluczy kurczowo, słyszy huk, krzyk, klątwę, kipi dalej — i gdy nic już nie było słyhać, stawia słupka i ogląda się.

Chróstówka^{*)} zagrała. Strzały zamilkły. Strzelcy zlecieli się w jedno

^{*)} trąbka myśliwska.



Hryś Wacho.

trawą zarosłej kępki, i przypadł znowu. Stare jego kości potrzebowały spokoju.

Zamknięty w kotle — śmierć blisko.

Po niedługim wszakże czasie dudnienie i trzeszczenie uderzyło słuchy jego z początku od północy, potem od zachodu, od południa, w końcu też ze wschodu. Dał więc stoczką i zoczył dokoła same czarne pale. Po chwili zadźwięczała trąbka, pale się zbliżały. Wacho usłyszał huk widział, jak tu ktoś z jego rodu, tam któryś z szaraków leśnych rwał po zaśnieżonej równinie, jak tam jeden stawał na łbie, tu drugi padał z dymem.

— Do diabła — pomyślał stary gach — to ja tu w kotle siedzę!



Otóż zbliżał się rów i dla biednego kota nadchodził koniec.

miejsce, podnosili coś, i podążyli ku wsi.

A było przecież dopiero południe.

Gdy już nie było widać nikogo, Wacho pokicał do miejsca, gdzie polowano w kocioł. Znalazł farbę; tu mało — ta była zajęcza; tam dużo — a ta była ludzka. I małe serce starego kota rozpieierała radość z dokonanej zemsty; teraz chętnie chciał umrzeć, wszakże pomścił krzywdy rodu swego.

Zajęczy sejm.

O północy, kiedy księżyc pucułowała twarz jasno wychylił na kopule niebieskiej, zgromadziły się markowickie zajęcze na polu, gdzie ostatni odbył się kocioł. Wacho wywoływał wszystkich po kolei. Sześćdziesięciu dwóch nie odpowiadało, dwudziestu uniewinniło się (leczyli bowiem w kotlinach swoje rany), szesnastu kulawiło (byli bowiem lekko ranni).

Gdy wszyscy byli zebrani, Naś Jępurczak poprosił o głos i oznajmił gromadzie, w jaki sposób Hryś Wacho uratował mu życie; i dwa sta zgromadzonych kotów

biło poklask zacnemu towarzyszewi, i czule pocierało nosy swe o jego nos.

A potem Woś Korpala postawił stoczka i obwieścił wszem wobec, że patriarcha spod dużego głazu ich wszystkich wybawił od nieszczęścia. On, Woś widział przecież dokładnie, jak Wacho taktyką swą tak wytrącił z konceptu któregoś z strzelców, że ten ciężko postrzelił sąsiada swego.

— Chodźcie za mną, ja wam to udowodnię — tak zakończył Woś swoje przemówienie.



Na polu, gdzie ostatni odbył się kocioł.

Lis Rudek Mikita, który wyżej, przy trakcie sznurował pod wiatr przez pole, nagle przystanął i wietrznik jego drżał

rozkosznie, bo wiatr dwustu kotów mile go drażnił. Lecz Lis przysiadł zaraz, gdyż mnóstwo zajęczy, jak olbrzymie mrowisko, roilo się po jasnej od poświaty księżycowej, śnieżnej polanie, i gęsta ściana szaraków, kot przy kocie, waliła przez pole. Wtem ustał ruch, ściana stanęła.

Czegoś podobnego Mikita nie widział jeszcze, a przecież dużo już w życiu widział. Lecz gdy dwie setki szaraków poczęły bić w ziemię tylnymi skokami, i jak upiory w fantastycznym kręcić się tańcu, wtedy strach nim oświadnął: zawrócił i dał drała, rozpuściwszy na wiatr wspañiałą kity.

Gdy następnego dnia polowy odbywał poszukiwanie za postrzałkami, znalazł miejsce około czerwonej plamy, gdzie pan asesor postrzelił ciężko pana radcę w nogę, ubite w okrąg jak bojewica.

I widząc, że to zajęcze uczyniły, kręcił głową i zbitą miał minę. Było to miejsce, gdzie ubiegłej nocy Hryś Wacho, bohater kotów, odbierał owację, jaką mu urządzały pan asesor i radca.

Loens-Niedbał.

ZE ŚWIATA

Kto pomoże?

Otrzymujemy list następujący:

„Pozwalam sobie skreślić kilka słów, choć bardzo spóźnionych, na temat: „Kto robi komunistów?” Czytam Przewodnika Katolickiego przeważnie z dwumiesięcznym opóźnieniem, to zn. wtedy, kiedy mi go ktoś pożyczycy, czy podaruje, gdyż sam nie mogę sobie pozwolić na zaabonowanie najtańszego nawet pisma. Właśnie dziś dostałem do rąk nr. 43 Przewodnika Katolickiego z r. 1936.

Mam obecnie lat 24. Ojciec mój oraz dwaj starsi ode mnie bracia spełnili swój święty obowiązek wobec ojczyzny, bo oddali swe życie w czasie nawały bolszewickiej w roku 1920. Matka zmarła krótko po wojnie. Zostałem z dwoma młodszymi braćmi. Rozmaicie bywało. Ja przy pomocy Boskiej i ludzkiej zdobyłem wykształcenie gimnazjalne. Odsłużyłem wojsko — jestem podchorążym rezerwy. Po odbyciu wojska zacząłem starania o jakąkolwiek pracę. Niestety na dwieście napisanych podań ani jednej pozytywnej odpowiedzi. Jestem w takim położeniu że w tym roku może jadłem dziesięć razy obiad. Nie dość na tem, kiedy przedstawiłem swą sytuację pewnemu panu dyrektorowi fabryki, poradził mi ten zastrzelici swych braci i siebie. Dosłownie zastrzelici! Takie właśnie serdeczne rady popychają ludzi ku komunizmowi.

A teraz drugi epizod. W r. ub. odbywałem jako podchorąży drugie ćwiczenia rezerwy. I właśnie w tym czasie, kiedy spełniałem swój

obowiązek wobec ojczyzny, to Urząd Skarbowy zabrał mi ostatnie ubranie i sprzedał za jakiś zaległy podatek, ubranie, które mi ktoś podarował, gdyż sam nie miałem za co kupić sobie choćby najtańszego. Czy mam być nadal lojalnym obywatelem państwa? Czy potrafiłbym jeszcze pójść śladem ojca i braci i bronić ojczyzny?

Stan zdrowia Ojca św.

W pierwszą sobotę grudniową na wieść o chorobie Ojca św. do Watykanu zgłosili się najbliżsi krewni Papieża z prośbą o możliwość zobaczenia się z dostojnym Chorym. Po porozumieniu się z sekretarzem osobistym prałatem Confalonieri dopuszczeni oni zostali do Ojca św., który spędził z nimi dłuższy czas na bardzo serdecznej rozmowie.

Katolicy umierają bez pociechy religijnej w szpitalu żydowskim.

Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie skierowuje do szpitala żydowskiego na Czystym wielu chorych-chrześcijan. Chorzy ci są bez żadnej opieki religijnej, umierają bez Sakramentów świętych.

Uważamy zasadniczo za niewłaściwe umieszczanie chorych-chrześcijan w szpitalu

przeznaczonym dla żydów. Ale jeżeli Ubezpieczalnia Społeczna korzysta ze szpitala żydowskiego dla pacjentów chrześcijan, to powinna zapewnić im opiekę religijną.

Matka Boska Alkazarska.

Posąg Matki Bożej, przed którym modlili się bohaterscy obrońcy Alkazaru w czasie oblężenia, przeniesiony został do katedry toledańskiej, gdzie stał się przedmiotem szczególniejszej czci wiernych, nawiedzających katedrę w podzięce Bogu za oswobodzenie z rąk czerwonych satrapów.

Co się zdarzyło przed kilku laty w wilię?

Jedna z największych katastrof, jakie zanotowały kroniki kolejowe, zdarzyła się 1933 roku w samą wilię Bożego Narodzenia. Było to pod Paryżem. Pociąg pospieszny ze Strassburga jadący ze szybkością 105 km na godzinę, wpadł na kurier Paryż-Nancy. Zderzenie było okropne. Wszystkie wagony pociągu pospiesznego zostały dosłownie zmiażdżone. Śmierć poniosło 126 pasażerów, rannych było ponad 200 osób. Niedużo brakowało a katastrofa przybrałaby jeszcze większe rozmiary. W kilka minut bowiem po wypadku na ten sam tor, na którym zdarzyła się katastrofa, wjechał jakiś inny pociąg. W ostatniej chwili kierownik parowozu zauważył, że na linii jakoś nie w porządku. Zahamował. Pociąg zatrzymał się o 100 metrów od miejsca katastrofy.

Wobec dzieła sztuki trzeba się zachować jak wobec wielkiego pana: trzeba przed nim stanąć i czekać cierpliwie, aż coś powie.

W świetle księżycy

(Dokończenie)

— Biedny pan jest, biedny i nieszczęśliwy — rozczulił się zastępca detektywa.

— Otóż — mówił dalej przybysz — zauważyłem już przed kilku laty, że giną mi czasami jakieś drobne przedmioty. Czasem były to pieniądze, czasem zegarek, czasem pamiątki, książki, moje ulubione fajki itd. Początkowo nie zwracałem na to uwagi, później podejrzewałem służbę, wreszcie znajomych. Doszedłem w końcu do przekonania, że te wszystkie podejrzenia są niesłuszne i krzywdzące, tym więcej, że czasami przedmioty te znajdowałem ukryte w zakamarkach mego mieszkania.

— Wszystko to traci płochym figłem — zauważył Orcha, w którym mimo woli ocknął się talent detektywa.

— I ja to pierwotnie myślałem, ale z nikim nie żyję.

— Nie ma pan nikogo?

— Mam siostrę, mieszka w małym miasteczku. Jest to poczciwa kobieta, z którą nie widziałem się od lat. Za dwa dni zapowiedziała swój przyjazd. Chce się ze mną widzieć, celem załatwienia spraw rodzinnych. Jej przyjazd przyspieszył moją wizytę u pana. Nie chcę bowiem narażać mej siostry na przykrości.

— Na jakie?

— No po prostu boję się, aby jej co u mnie nie zginęło. Bo trzeba panu wiedzieć, że te kradzieże, które przed laty pojawiały się okresowo, teraz stają się coraz częstsze. Nie ma prawie dnia, aby nie przepadł jakiś przedmiot. Przecież to jest straszne! Nerwy wypowiadają mi posłuszeństwo i strach mnie ogarnia. Oddaliłem już służbę i teraz żyję sam. Samiuteńki w całym domu, w którym jakaś tajemnicza dłoń sięga po moje mienie. Ostatniej nocy zginęły mi klejnoty! Cenne klejnoty przepadły jak kamień w wodę, a przy tym ani śladu jakiegoś człowieka. W panu jest cała moja nadzieja. Niech pan mnie nie opuszcza. Proszę przyjść do mojego domu i wysledzić tajemnicę. Wdzięczność moja...

Starzec zachłystnął się ze wzruszenia, więc umilkł i jeno oczy błagalne wbił w Orchę. Tego zaś obleciał najpierw zimny strach, który jednak wyparła serdeczna litość dla tego znękanego człowieka, spowiadającego się przed nim w przekonaniu, że czyni to przed „człowiekiem z żelaza”. Litość też zwyciężyła, gdyż Orcha zacisnąwszy usta poderwał się z miejsca zdecydowanym ruchem i ruszył ku drzwiom. Nie zapomniał wszelako o broni.

Do willi pana Adama Horszy przybyli o zmierzchu. Rozmowa rwała się, gdyż atmosfera domu była mimo wszystko jakaś ponura.

Po kolacji Jan Orcha polecił udać się właścicielowi na spoczynek. Sam zasiadł w kącie stołowego pokoju, opatrzywszy najpierw starannie zamki u drzwi wejściowych. Zaraz po przybyciu przejrzał dokładnie wszelkie zaka-

marki willi i teraz był pewien, że nie ma w niej nikogo obcego.

Biła dziesiąta, gdy willę zaległa ciższa nocna. Jan Orcha nigdy nie był bohaterem. Teraz zaś dałby wiele za to, aby być w swoim pokoju, spokojnym i jasnym mieszkaniu, daleko od wszelkich niebezpieczeństw, opryszków i kradzionych klejnotów.

— A tom wpadł — powtórzył sobie po raz nie wiadomo który.

Po chwili porwała go gwałtowna złość na cały świat, a w szczególności na tego, który go w tę całą awanturę wpakował.

— Jeszcze ja się z tobą, Franeczku, obliczę — przeżuwał złe myśli. — W detektywa każe mi się bawić, w Szerlocka Holmesa, ta stara fujara, to pogięte żelaziwo, nie wiadomo dla czego zwane „człowiekiem z żelaza”.

— Detektyw czasem ginie na posterunku — szepnął strach, coraz silniej owładający sercem.

Dziennikarzowi wydało się nagle, że sprzęt poczynają ożywać, że cała ta mroczna willa pełna jest dygotań najprzeróżniejszych i najstraszniejszych. Orcha uczył, że czoło pokrywa mu się gęstymi kroplami potu, że dłonie i nogi mu cierpną.

— Gdyby teraz coś się stało, nie miałbym nawet sił wypalić z rewolwru — szepnął zmartwiałymi wargami, Tymczasem w kącie pokoju przemkał jakiś cień.

— Ziemo rozstap się! — jęknął Orcha i przerażonymi oczyma patrzył w tajemniczy kąt.

Słyszał pulsowanie własnej krwi. Słyszał niemal całą tę ciszę, która spowiła noc i jego, a pod czaszką tłukła się jeno jedna myśl: co będzie, co będzie?

Dopiero po chwili odetchnął i pojął, że to smugi księżycowe snują się po pokoju, srebrząc dziwacznie sprzęty i nadając im żywe pozory. Lęk nieco przycichł, gdyż Orcha zapatrzył się w poświatał miesiąca.

— Jak dziś jasno świecił na świecie niemal widno.

Na świecie rzeczywiście było księżycowo i prawie jasno. Drzewa wyglądały, jakby je ktoś pociągnął srebrem i bielą. Było pięknie.

— A ja tu siedzę, jak przygłupek — roześlił się Orcha.

Dalsze słowa uwięzły mu w gardle, gdyż z sypialni pana Adama Horszy dochodziły jakieś głosy. Zachrzęciło gwałtownie łóżko, skrzyknęła podłoga, a potem... Potem poczęły się zbliżać jakieś skradające się kroki, złowieszcze i coraz głośniejsze...

Orcha wtulił się w kąt, odbezpieczył rewolwer i czekał! Oby to raz się skończyło, oby było już po wszystkim. Lecz zaledwie to zdołał pomyśleć, drzwi powoli rozwarły się i wśród blasku księżycowego stanął... sam pan Adam Horsza. Oczy miał przymknięte i stąpał bezszelestnie, widmowo prawie, przed siebie. Był w nocnych szatach, a w

wyciągniętych rękach trzymał cenną, mahoniową szkatułkę.

Dziennikarz całą siłą woli zdusił okrzyk zdumienia, wrywający się z piersi i spoglądał na pana Horszę z osłupiającą trwogą. Nagle zrozumiał i... odetchnął głęboko. Nieszczęśliwy pan był, sam nie wiedząc o tym, lunatykiem. Wyprowadzał go księżyc. Złowrogi dreszcz przeszedł Orchę, gdy sobie uprzytomnił, ile już takich wędrowek odbyć musiał biedny człowiek, samotnie wśród nocy wędrując po opustoszałej willi. A pan Adam Horsza przeszedł przez pokój jeden, drugi i trzeci, po czym wstąpił na schody wiodące na strych. Przez cały ten czas nie wypuszczał z rąk szkatułki. Orcha zaś skradał się za nim, jak kot, gdyż ciekawość przemogła w nim lęk. I tak dotarli na strych. Tam lunatyk, wśród starych rupieci zagrzebał szkatułkę, poczem tą samą drogą powrócił. Orcha zdążył jednak zauważyć, że w najciemniejszym kącie strychu, gdzie przez myśl nikomu nie przyszło zaglądać, spoczywają niektóre z tych rzeczy, które rzekomo zginęły właścicielowi.

Taka więc była historia tajemniczych kradzieży. Orcha uśmiechnął się triumfująco, po czym mrknął do siebie:

— „Człowiek z żelaza” to przy moim talencie zdechły azorek. Przecież odkryłem całą prawdę.

I rzeczywiście odkrył. Pan Adam Horsza, wiedziony jakimś niesamowitym popędem, wśród lunatycznych przechadzek ukrywał swoje własne przedmioty, a ukrywał je tak skrętnie, że sam ich nie mógł odnaleźć. Przecież biedny człowiek nie przypuszczał nawet, że okrada sam siebie.

Po pewnym czasie wszystko w willi wróciło do dawnego stanu. Lunatyk wrócił do łóżka, Orcha zaś po tylu wrażeniach zasnął głęboko w fotelu.

Obudził go ostry dźwięk dzwonka. Na dworze było już szaro. Świtało. Orcha podniósł się ciężko z fotela i powlókł się w stronę wchodowych drzwi, nie bardzo zdając sobie sprawę z tego, gdzie się znajduje.

Otworzył i jednocześnie otrzeźwiał z głębokiego snu, a zarazem osłupiał.

— Czy wuj w domu? Mama miała przyjechać na dwa dni, ale nie mogąc przybyć z powodu ważnych spraw na czas, mnie wysłała naprzód, abym wszystko wyjaśniła wujkowi. Przepraszam za taki ranny najazd, ale to wina rozkładu jazdy. Pan pewno służący wujcia? Panie, co panu? Dlaczego tak pan na mnie patrzy?!

— Czy pani zesła z reklamowego afisza? — wykrztusił Orcha.

Paniąka cofnęła się zdumiona.

— Proszę się nie lękać — mówił dalej Orcha, zwolna przychodząc do przytomności. — Wszystko pani później wytłumaczę. Proszę tylko powiedzieć wujciowi, który już wstaje, że wykryłem złodzieja. Jestem człowiek z czekolady, przepraszam, chciałem powiedzieć

z żelaza, sławny detektyw. Na razie panią żegnam, bo po tym wszystkim muszę ochłonać. Boże, co za szczęście! To powiedziawszy, młody człowiek puścił się pędem w głąb ulicy, a dziewczyna długo za nim patrzyła, nim wreszcie weszła do willi.

Po kilku dniach siedział Jan Orcha ze swoją dziewczyną w podmiejskim ogrodzie. Uchodził on jeszcze w jej oczach za sławnego detektywa, który wyświetlił tajemnicę kradzieży, a wujaskowi zapewnił spokój i troskliwą opiekę. Teraz zaś słuchał dziejów panienki.

— I tak się stało — kończyła Wanda — że uległam prośbom i zgodziłam się, po zastrzeżeniu tajemnicy, pozować do afisza reklamowego. Dyrektor tej fabryki to mój kuzyn.

— I w ten to sposób poznałem cię. — Tak i ja cię poznałam. Szkoda, że jutro wyjeżdżam, że to już koniec.

— Co? Przecież to dopiero początek! Przecież życie całe przed nami! Chyba — dodał nieśmiało — że się nie zgodzisz?

— Zgodzę się.

— Panie starszy, płacić! — zawołał po chwili Orcha i w tym samym mo-

mentcie zdumienie wielkie odbiło się na jego twarzy.

— Wando — szepnął — popatrz! Złodzieje wykroili mi portfel! Nie mam pieniędzy!

— JAKO? ciebie sławnego detektywa okradli złodzieje? Czy to możliwe?

— Detektywa!! Jeżeli ja jestem detektywem, to tyś jest królową Syjamu. Nie jestem detektywem.

A widząc jej przeogromne zdumienie, zakończył:

— Później ci to wszystko wytłumaczę. Teraz popatrz mi w oczy, moja żywa dziewczynko z afisza!

Pismo, które kształci i daje rozrywkę

druku, pięknie ilustrowane obrazkami kolorowymi i rotograwurowymi. Na tych 84 stronach umieszczone są liczne artykuły o ważnych sprawach polskich i zagranicznych. Wszystkie poruszone w piśmie sprawy opracowuje redakcja z punktu widzenia katolickiego i narodowego.

Jest więc „**Tęcza**” pismem dla rodzin polskich i katolickich. Wychodzi przede wszystkim po to, aby społeczeństwo katolickie nie musiało brać do rąk pism wrogich Kościołowi, pism komunistycznych i socjalistycznych, które pod pozorem literatury szerzą wywrotową propagandę. **Popieraj prasę katolicką, a przyczynisz się do pięknego dzieła!**

W każdym numerze „**Tęczy**” znajduje się bardzo obfity materiał do czytania: Znaleźć można w „**Tęczy**” artykuły polityczne, religijne, społeczne i literackie, ale obok tego bardzo wiele opowiadań, nowel, felietonów i gawęd. Prawie co numer ogłasza redakcja konkursy z nagrodami pieniężnymi i książkowymi. Istnieje również stały Dział Rozrywek Umysłowych, oraz grafologia, czyli oznaczanie charakteru człowieka z pisma p. t. „**Tajemnica piszącej ręki**”.

Te i inne urozmaicenia w piśmie sprawiają, że każdy zeszyt „**Tęczy**” jest ciekawą, trzy-

mającą czytelnika w napięciu książką, którą każdy inteligentny człowiek powinien otrzymać co miesiąc do domu.

Stosownie do zwyczajów, panujących w Księgarni św. Wojciecha, nie chcemy, aby czytelnicy decydowali się na zaprenumerowanie pisma bez obejrzenia go dokładnie. — Jeśli się ma coś nabyć, trzeba to wpiery oglądać.

Dlatego co roku w grudniu wydaje „**Tęcza**” swój specjalny numer okazowy. Numer ten otrzymać może każdy po nadesłaniu 1.— zł (w znaczkach pocztowych albo przez P. K. O. nr. 201—270).

Gdyby ktoś po obejrzeniu numeru gwiazdkowego chciał pismo zaprenumerować, wpłacony 1 złoty może potrącić sobie z prenumeraty.

Żądajcie więc numeru gwiazdkowego „Tęczy”, najpiękniejszego miesięcznika dla rodzin polskich i katolickich.

Listy i zamówienia kierować należy:

**Administracja „Tęczy” — Poznań,
Aleje Marcinkowskiego 22.**



Księgarnia św. Wojciecha, która wydaje „**Przewodnik Katolicki**”, od lat 10 drukuje również inne jeszcze pismo p. t. „**Tęcza**”. „**Przewodnik Katolicki**” jest tygodnikiem, „**Tęcza**” wychodzi co miesiąc. Co miesiąc przynosi 84 strony

W domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów w Dzieżdzicach odbędą się w r. 1937 rekolekcje dla kapłanów: Styczeń 25—29; luty 15—19; kwiecień 19—23. Dla panów: 29. I. do 2. II. Dla nauczycieli: 23.—27. III.

Nauczycielka, wzorowa katolicką, pragnie przyjąć jakiegokolwiek zajęcie — mieszka obecnie w Poznaniu.

Polskie Towarzystwo Eksportu Morskiego zwróciło się do Wielkopolskiej Izby Rolniczej o wskazanie plantatorów chrzanu, cebuli, czosnku i cykorii w związku z zapotrzebowaniem tych produktów na rynku zagranicznym.

Zainteresowani rolnicy mogą bezpośrednio zwrócić się do Polskiego Towarzystwa Eksportu Morskiego, Warszawa, ul. Kopernika 30.

Każdemu Abonentowi przysługuje bezpłatna porada prawna.

Do naszych abonentów pocztowych!

Już czas najwyższy

na wznowienie przedpłaty pocztowej, gdyż listowi przyjmują zlecenia na I. kwartał w kwocie zł 2,30 oraz na styczeń 1937 r. w kwocie zł 0,80 tylko do 10 stycznia 1937 r. Zwracamy specjalną uwagę na zniżkę przy zamawianiu na cały kwartał z góry.

Pod opaską z Administracją miesięcznie również 0,80 zł, kwartalnie 2,40 zł.

Kto nie zamierza pisma abonować w przyszłym roku, winien nas o tym powiadomić przed upływem bież. miesiąca. Kto tego nie uczyni w terminie, będzie otrzymywał pismo nadal i będzie zobowiązany do pokrycia należności za dostarczone numery.

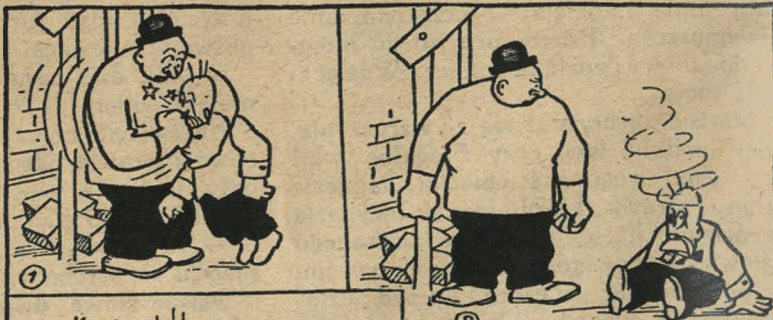
Adoracje N. S.

27. Podlesie, 28. Pomarżany, 29. Popowo kość, 30. Sołkowniki, 31. Damasławek, 1. Raczkowo i Eccl. SS. Corp. Christi Pozn. 2. Dusznó i Eccl. S. Margaritae Pozn. et Eccl. S. Crucis Pozn.

Nie ciessz się, dziadku, z cudzego upadku czyli: Gwiazdy na gwiazdkę

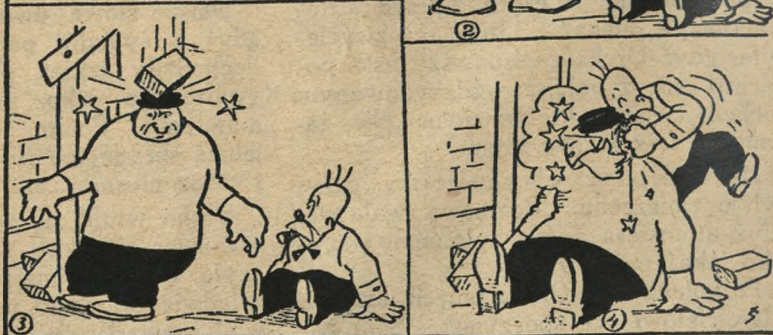
1.

Oddał mię w ręce
wroga los:
Dopadł mnie olbrzym
przy budowie;
Za figle w krawal
wziął, i w nos
Sypnął mi prostych,
co się zowie.



2.

Po gwiazdach oczy ob-
jął mrok,
Zakołowały w głowie
wiry,
A on rzucając wście-
kły wzrok —
— Na przyszłość —
rzekł — pola-
mię giry.



3.

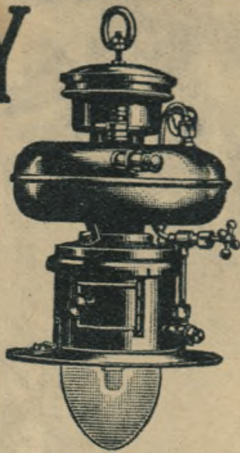
Zbitemu pomoc przy-
szła z nieb;
Jest przecież pomsta
nad pysznymi!!
Cegła!!! tak dostał nią
w sam leń,
Że padł i siadł, jak ja,
na ziemi.

4. W tej drugiej rundzie jego nos
I mojej też skosztował siły;
Za ciosem gwiazdy krzesal cios,
By mu „na gwiazdkę” zaświeciły.



LAMPY

Spirytusowe
i
naftowo-żarowe
do oświetlenia
mieszkań, świetlic,
kościółów, placów,
podwórzy i t. p.



HUGON FRIED

Hurtownia artykułów do oświetlenia
WARSZAWA, Moniuszki 4 — tel. 614-71

Katalogi bezpłatne na każde żądanie. (P. 89)

„ERIKA” — najdoskonalsze małe
maszyny do pisania
poleca: (971)
SKÓRA I S-ka Poznań, Al. Marcink. 23.

PRZED ANGINĄ

chroni



ANACOT

DR. A. WANDER, S. A. KRAKÓW

RÓŻNE

PLYTY

0.30 — najnowsze 1.25,
zamiana starych na
najnowsze. Patefony
najtaniej. „Placówka
Polska” Warszawa,
Marszałkowska 79. (370)

Odznaki

metalowe i emaliowe
poleca Fabryka Wyro-
bów Metalowych Po-
znań, Fr. Ratajczaka 17.
(133)

Organista

który ukończył nauki
i egzamin w Poznaniu
młody, zdolny z zapa-
łem do pracy, poszuku-
je posady w miastecz-
ku lub wiosce w bliż-
szych okolicach War-
szawy wzgl. Poznania,
gdzie mógłby kupić do-
mek z większym ogro-
dem lub ziemią pod
budowę tegoż. Zgłosz.
Adm. Przew. Kal. 110.

Zabawki

wielki wybór, niskie
ceny. Kretschmer, Po-
znań, św. Marcin 1.
Reperacja lalek. (995)

Kto

swoje zdrowie szanuje,
ten u Kunerta bam-
bosze kupuje. Wielki
wybór, ceny fabryczne.
Poznańska Fabryka
Obuwia Domowego Ku-
nert S-ka, Woźna 12.
(117)

Kożuchy

kalesony kozuszkowe,
serdaki, kurtki skó-
rzane

Ubrania

męskie, chłopięce. Sta-
niślaw Friebe, Poznań,
Kramarska 25a. Przy-
muję asygnaty „Kre-
dyt”. (111)

Magle

nowoczesne, elektrycz-
ne, ręczne, oraz domo-
we magle - prasownie,
nagrodzone złotymi me-
dalami dostarcza: Fa-
bryka Maśli M. Janko-
wiak, Poznań, Starole-
ka, telef. 19-47. (152)



6z

*Pogrążone
w głębokim
śnie, lecz....*

bakterje nie śpią! — Właśnie w czasie snu
bakterje najintensywniej atakują zęby. Dla-
tego należy po każdym jedzeniu, a już
koniecznie przed udaniem się na spoczynek,
dokładnie czyścić zęby pastą do zębów
marki NIVEA!

NIVEA pasta do zębów

odkaza jamę usną,
chroni zęby, utrzymu-
jąc je w zdrowiu i czy-
stości. Wyborowe su-
rowce gwarantują do-
skoną jakość i sku-
teczność tej pasty.

Duża
tuba
zł 1,50



mniejsza
zł 1,-

PEBECO Spółka Akcyjna w Poznaniu

TYLKO NA SŁONECZNYCH STOKACH
TURYN DOJRZEWA *oryginalny*



Żądajcie **CINZANO**,
jeśli chcecie być pewni,
że otrzymujecie *prawdziwy* Vermouth di Torino!

Istnieje dużo rodzajów win, które zwą się Vermouth'em,
jednakże tylko oryginalny Torino z Turyńskiego okręgu ma
prawo nosić nazwę Vermouth di Torino. Na słonecznych
stokach Turynu dojrzewają rdzenne, wonne muskatelskie
winogrona, które dają właśnie słynne na całej kuli ziem-
skiej **CINZANO**. Alpejskie zioła zdrowotne, które rosną
na przyległych wysokich górach, stanowią tajemnicę wspaniałego aromatu **CINZANO**. Dlatego, jeśli chcecie otrzy-
mać prawdziwy Vermouth di Torino, nie wystarczy żądać
Vermouth'u, a wyraźnie **CINZANO**. **CINZANO** działa
pobudzająco i wpływa dodatnio na zdrowie. **CINZANO** pije
się o każdej porze dnia. **CINZANO** przed jedzeniem pobu-
dza apetyt, zmieszane z wodą mineralną — wspaniale orzeźwia.

CINZANO..... czerwone pełne.
CINZANO-Bianco..... białe półsłodkie aromatyczne.
CINZANO-Dry..... wytrawne dla cocktail'u

OD 1816 R.

FRANCESCO CINZANO TORINO



Obraz Wojciecha Kossaka



(Fot. Jan Ryś)

RAPSODIA UŁAŃSKA

Na wzgórzu, pod rozszumiałymi sosnami stanął Jan Sobieski, a obok niego na koniu hetman wielki litewski Jan Karol Chodkiewicz. Za nimi dwaj rycerze z pancernej jazdy. Jeden z nich trzyma buńczuk — znak hetmański, a drugi rozwinął sztandar Polski, który łopocze na wietrze.

Sobieski patrzy dumnie w dal, a rękę dopiero co opuścił. Zda się, jakoby przed chwilą wskazał jakiś cel, wydał rozkaz. Przez ogromne pola, w tumanach wzbijającego się kurzu, pod niebem skłębionym chmurami czy to ruwie jakaś szalona szarża jazdy jak wichura pędzącej na wroga? Nie — to

Rapsodia ułańska,

to jakby dziejowy przegląd, jakby pędzlem wielkiego artysty z przeszłości wywołany obraz wspaniałej szarży ułanów polskich.

Patrzą na ten atak ze wzgórze dawni wodzowie polscy, którzy swoją husarię do wspaniałych w dziejach prowadzili ataków.

I w wyobraźni naszej pod wpływem tej rapsodji ułańskiej przesuwają się obrazy z przeszłości jazdy polskiej wszystkich wieków i wszystkich pokoleń. Przesunęli się nam z pewnością może ci spod Beresteczka (1651 r.), którzy złamali potęgę Chmielnickiego. Po nich przeszli rycerze Stefana Czarnieckiego, którzy nie wahali się przebyć morza (1658 r.), byle dochować danego Duńczykom słowa, że Polska z odsieczą podąży, gdy Szwedzi staną u ich bram. W galopie mignęli potem husarze spod Kirholmu (1605 r.), którzy pod buławą Chodkiewicza rozniesli trzykrotnie silniejszego wroga, dalej skrzydlaci rycerze spod Wiednia (1683 r.) którzy jak huragan wtargnęli w sam środek tureckiego obozu, decydując o zwycięstwie krzyża.

Minęli. Nie ma ich już dzisiaj. Z lewej strony obrazu książe Józef Poniatowski († 1813 r.), ten, który nie chciał znać hańby poddania się a honor polskiego żołnierza wołał oddać w ręce Boże. Ubrany jest w mundur szwoleżera. Znany ten mundur. Wsławił się poza granicami ojczyzny, w Hiszpanii, w wąwozach

Samosierry (1808 r.). Niezwykły był to moment w dziejach wojen świata: kawaleria polska szarżą zdobyła armaty!

Tymczasem na pole wpadają w tempie szalonym ułani. A wśród nich ci spod Rokity (1915 r.), którzy zdobyli otoczone zasiekami z drutów kolczastych okopy nieprzyjaciela, dalej ci z wojny polsko-bolszewickiej (1920 r.) którzy rozniesli watahy Budiennego. Rapsodia ułańska! Bohaterska pieśń o ułanach polskich!

Na przedzie oficer. Szablę gotową do ciosu trzyma wyciągniętą w dłoni. Za nim jego żołnierze. Lance z białoczerwonymi proporczykami wzięli pod pachę, schylają je, przyciskają do siebie. Konie rwą naprzód. Usta ułanów rozchyłone, nabierają tchu. Jest u tych żołnierzy jakaś ogromna wola, zaciętość, świadomość sprawy, dla której trzeba złamać, zniszczyć, znieść to, co jest w drodze. Któż im się oprze? Tylko śmierć. Nic poza tym!

Za oficerem gna trębacz. Przed chwilą dał sygnał do szarży. W głębi nieprzeliczone szeregi, z wyciągniętymi lancami, w pędzie.

Sobieski stoi na wzgórzu, lekko uniośł głowę i oczu pełnych dumy nie może oderwać od cwałujących szwadronów ułańskich, jednego w świecie wojska.

*

Wspaniałą ten obraz pędzla najznakomitszego malarza wojów, słynnego artysty malarza **Wojciecha Kossaka** zdobić będzie salę „jazdy polskiej“ w Zamku królewskim na Wawelu. Artysta nadał dziełu tytuł „Rapsodia ułańska“, znaczy to tyle, co pieśń o dziejach bohaterskich naszych ułanów, pędzlem artysty wyśpiewana.

Trudno się oprzeć ogromnemu wrażeniu. Poręwa nas siła, pęd, ruch. Artysta oddał genialnie ten zryw polskiego ducha, który w chwilach uniesień nie znał oporu, łamał go, mając dla śmierci jeno pogardę.

Obraz ten będą podziwiali pokolenia, biorąc z niego w serca wiarę i moc bohaterską na polach polskiej chwały rycerskiej.

ZŁODZIEJ NIE ŚPI...



Ubezpiecz się
od kradzieży
z włamaniem

W

ZAKŁADZIE UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH W POZNANIU

Nie zaniedbaj też ubezpieczeń

od ognia
od gradobicia
od odpowiedzialności prawnej
na życie

CENTRALA: POZNAŃ, PLAC NOWOMIEJSKI 8

ODDZIAŁY: Gdynia, Toruń, Bydgoszcz, Ostrów, Katowice
ul. 10 Lutego 18 ul. Żeglarska 22 ul. Gdańska 71 ul. Wrocławska 11 ul. Dworcowa 11

INSPEKTORZY W WSZYSTKICH MIASTACH POWIATOWYCH

Liturgia świąt ofiary z naszego indywidualizmu, dlatego jest taka ważna.

NIEDZIELA, 27 grud.: Św. Jana Ap. i Ewang. Po pierwszym męczenniku, Szczepanie, widzimy najbliższą żłóbkę Pańskiego św. Jana. Ślusznie otrzymuje on to miejsce, gdyż tak ukochał Emmanuela (Emmanuel — Bóg z nami), że gotów był za Niego krew przelać. Jak wzorem męczenników jest św. Szczepan, tak Jan św. góruje nad innymi aureolą czystości. Mądrość Najwyższa, ukazując światu Słowo Wcielone, powierza św. Janowi oddanie piórem niezgłębianych tajemnic bożych, niewypowiedzianych dotąd jeszcze przez nikogo. Lotem orla wzbija się on tedy aż ku Słońcu Bożemu, w które danem mu jest wpatrywać się bez olśnienia. Jakże jasnymi są jego słowa, jak boską jego nauką! Napisał najgłębszą co do treści ewangelię, czwartą, trzy listy i t. zw. Apokalipsę czyli Objawienie (rzeczy przyszłych).

PONIEDZIAŁEK, 28 grud.: ŚŚ. Niewiniątek. Po uroczystości św. Jana Ewangelisty następuje uroczystość tej licznej rzeszy dziecięcej, która w śnieżno białych szatach, z palmami w rękach otacza żłóbkę, u stóp którego święto czciliśmy Księcia męczenników i Orła z wyspy Patmos, św. Jana. Moc ducha i potęga miłości przywiodły nas do Odkupiciela, dzisiaj zaś niewinność zaprasza nas do pozostania przy Jego żłóbkę. ŚŚ. Młodziankowie stoją dzisiaj jako kwiat męczeństwa z pełnym prawem tuż obok dwóch szermierzy Chrystusa przy żłóbkę betlejemskim.

WTOREK, 29 grud.: Św. Tomasza Bisk. i Męcz. Nowy Męczennik zjawia się dzisiaj przy żłóbkę Narodzonego Pana. Nie wydały go pierwsze wieki chrześcijaństwa. Zalicza go jednak Kościół św. w oktawie Bożego Narodzenia w prześwietny poczet Chrystusowych szermierzy, których każde rodzi stulecie, na świadectwo żywotnej swej płodności i nieśmiertelnej mocy, w jaką wyposażało go Dzieciątko Jezus. Na równi ze św. Szczepanem, Janem Ewang. i ŚŚ. Młodziankami stawia Kościół na ołtarzach wielkiego Biskupa z Canterbury, który w XII wieku zginął męczenną śmiercią za obronę wolności Kościoła.

ŚRODA, 30 grud. Nabożeństwo z niedzieli wśród oktawy Bożego Narodzenia.

CZWARTEK, 31 grud.: Św. Sylwestra Pap. i Wyzn. W orszaku nowo narodzonego Króla jaśnieli dotąd tylko Męczennicy z wyjątkiem św. Jana, który, aczkolwiek nie umarł śmiercią męczenną, jednak dużo cierpiał dla Chrystusa. Nie wszyscy atoli są powołani do otrzymania korony męczenniczej, ale wszystkich wola Pan do upodobnienia się Jemu przez życie sprawiedliwe, nawet święte; dlatego i wierni Wyznawcy są bliscy Dzieciątku Bożemu i Jego żłóbkowi. Z pośród wielu takich klejnotów wybiera Kościół dziś św. Sylwestra Papieża, który rozpoczyna okres błogiego pokoju w Kościele (był papieżem od 314 do 355); który to pokój właśnie Zbawca ziemi przynosi. Poprzednicy jego byli wyrazem cierpiącego Chrystusa, Sylwester zaś upodobnił się Panu w jego triumfie i chwale.

PIĄTEK, 1 stycz.: Obrzezanie Pańskie i Oktawa Narodzenia Bożego.

NIEDZIELA, 3 stycz.: Najświętszego Imienia Jezus. Jezus znaczy tyle, co Zbawiciel, a więc wyraża się w pełni posłannictwo Chrystusa. Ileż słodczy rodzi w duszach samo wymawianie tego Najświętszego Imienia, jakąż przynosi ulgę, ile wlewa mocy i ukojenia! Dlatego jak najczęściej je wymawiamy, ale z pobożnością i czcią! Chwalmy także to imię przez częste wypowiedzianie pozdrowienia chrześcijańskiego, dzisiaj niestety już coraz więcej z mody wychodzącego: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, na które się odpowiada albo: „Na wieki wieków“ albo: „Amen“. Polecenia godna jest także praktyka przybijania karteczek z wypisanym Imieniem Jezus na drzwiach i podobnych miejscach, które święci Kościół w święto tegoż największego Imienia. (Rit. Pol. Rom. str. 742). Św. Bernard Sieneński, największy czciciel Najświętszego Imienia, wymyślił monogram tego najpotężniejszego Imienia, którym jest I H S. I oznacza wielkie greckie jod, H wielkie greckie eta czyli e, S wielkie greckie sygma czyli es. A więc I H S znaczy Jes., czyli jest skrótem imienia Jezus, po polsku Jezus. Bardzo piękna jest pieśń o imieniu Jezus: „Jezusa słodkie wspomnienie“.

NIEPOJĘTE DARY DLA NAS DAJE

Ciężka była dola dzieci polskich i nauczycieli Polaków przed wielką wojną w szkołach zaboru pruskiego. Nieublagany system niemczenia wypędził ze szkół nie tylko polski język wykładowy, ale usunął nawet zupełnie język polski jako przedmiot nauki. Ponieważ lud polski stawiał zapędom germanizacyjnym skuteczny opór, przeto zaczęto zmuszać dźwiatwę do uczenia się religii św. w języku obcym i niezrozumiałym. Pamiętamy wszyscy Wrzesnię i katowanie dzieci za modlitwę polską. Dom rodzicielski nie dopuścił do niemczenia dzieci swoich. Matki i starsze rodzeństwo uczyło dzieci polskiego czytania i pisania, polskiej modlitwy, a patriotyczne duchowieństwo korzystało w pełnej mierze przy nauce katechizmowej z możliwości dokształcania dzieci w języku ojczystym. To też wyniki tej pracy były u nas wprost wspaniałe. Nie mieliśmy wśród dorastającej młodzieży ludzi, którzyby nie umieli czytać i pisać po polsku. Polski robotnik z Westfalii pisywał listy do rodziny tylko w języku polskim, modlił się tylko na polskiej księżce. Nie było rodziny, gdzieby nie czytano polskiej gazety, a szczególnie naszego kochanego „Przewodnika Katolickiego“ i „Gazety Grudziądzkiej“.

Jednakowoż walka o duszę dziecka polskiego była bardzo utrudniona przez twarde i nieugięty system pruski. Zaznaczam, że w szkołach b. zaboru pruskiego obowiązywał przymus szkolny, z pod którego żadne dziecko wylać się nie mogło. Władze pruskie karały rodziców za każde nieuzasadnione opuszczenie szkoły przez ich dzieci wysokimi grzywnami, karą więzienną i przymusowym sprowadzaniem dziecka do szkoły przez policję. Szkół prywatnych nie mogliśmy zakładać. Po-

trzebna była na to koncesja rządu, a tej nie udzielano nigdy.

Nie mniej ciężką była dola nauczycieli Polaków. Za każde uchybienie groziło im zwolnienie z urzędu, przesiedlenie na zachód w niemieckie strony, a w ich miejsce wstępowali nauczyciele Niemcy, obcy nam duchem, językiem i obyczajem, którzy przynosili ze sobą do szkoły trzcinę, jako symbol bezwzględnej panowania nad wątłym ciałem dziecka polskiego. Wielu nauczycieli wyrzucono z urzędu. Do takich należy znany pedagog wielkopolski, sędziwy Piotr Paliński, którego zwolniono z powodu napisania książki „Diabeł w szkole“. W tych latach niedoli krzepiła nas Polaków ufność w miłosierdzie Boże, nadzieja lepszej przyszłości i obowiązek wytrwania na trudnym poserunku.

Przyszły czas wielkiej wojny, lecz nieublagany system trwał dalej. Nareszcie załamała się potęga zaborcy. Natychmiast, bo już w końcu listopada 1918 r., mimo, że władza pruska dzierżyła jeszcze w silnych rękach ster panowania, sięgnęliśmy po ideał naszego życia: po szkołę polską. W powiecie wrzesińskim, gdzie przez długie lata pracowałem, zaprowadziliśmy naukę polską w szkołach naszych z dniem 26. listopada. Złączyliśmy się w Towarzystwo Nauczycieli Polaków, a gdy z Poznania od Zarządu Związku wyszło wezwanie na wielki wiec w dniu 28 grudnia 1918 r., pospieszyliśmy tłumnie. Spodziewaliśmy się, że to będą wielkie gody narodzenia szkoły polskiej. Lecz to, co zastaliśmy, przewyższyło nasze oczekiwania. Poznań tonął w powodzi sztandarów polskich. Biały orzeł królował nad ukochanym miastem naszym, a wszystko na przyjęcie Ignacego Paderewskiego, który d. 27 grudnia przy-

jechał do Poznania. Wieczorem chwycono za orzeł i w ciągu nocy wśród krwawych walk wypędzono Niemców z śródmieścia.

Nazajutrz pospieszyliśmy na nabożeństwo do wspaniałej fary poznańskiej, aby z Bogiem rozpocząć nasze narady w tak przełomowej chwili. Zebrało się nas — o dziwo! — dobry tyśiąc. Byli między nami nauczyciele, którzy od dziecka czekali na wielki dzień wyzwolenia, byli i tacy, którzy często, w dniach ucisku, chwiali się nie wiedząc, kędy prowadzi droga do wolności, a byli i tacy, którzy dopiero w ostatniej chwili przypomnieli sobie, że nad ich kołyską matka polski pacierz mawiała.

Mszę św. odprawił zasłużony opiekun nauczycielstwa wielkopolskiego, ks. kanonik Łukomski, dzisiejszy biskup łomżyński. Po mszy św. przemówił w gorących słowach od ołtarza, przedstawiając nam, że nadeszły dni miłosierdzia Bożego, że pękają kajdany niewoli, że nauczyciele Polacy odbierają z rąk Bożej Dzieciny najwspanialszy dar, jakiego pokolenia całe uciśnionego narodu oczekiwały, mianowicie szkołę polską. Widziałem kolegów siedemdziesięcioletnich, którym lzy wzruszenia i wdzięczności spływały z promieniącej, sędziwej twarzy. Zdawało się, żeśmy za życia wniebowzięci.

Wtedy to zaintonował czcigodny celebrans naszą cudowną koledę, a pod wysokie sklepienia świątyni popłynęły do Boga z tyśiąca wdzięcznych serc nauczycielstwa wielkopolskiego gorące słowa radości i triumfu:

Niepojęte dary dla nas daje
dzisiaj z nieba Ojciec łaskawy.

Władysław Mroczkowski.

Eugeniusz Horak

Com widzieli zyskał za granicą

ROLA I OGRÓD

Wyjechało nas do Niemiec 27 agronomów, doświadczalników i nauczycieli gospodarstwa wiejskiego.

Cośmy tam widzieli, zyskali i czegośmy się od rolników niemieckich nauczyli?

Mimo krótkiego czasu zwiedziliśmy olbrzymią połączeniową ziemi i widzieliśmy gospodarkę odmienną od naszej.

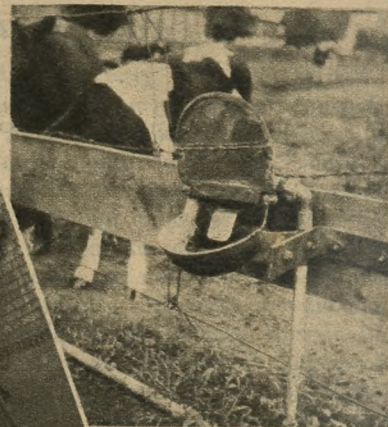
Stan Żywicieli Państwa a Wystawa Rolnicza.

W Rzeszy co roku urządzają od lat kilkudziesięciu, bo od 1887 r. wystawy rolnicze, dzisiaj zwane wystawami Stanu Żywicieli Państwa. Na czele takiego „stanu“ (dawniejszej izby i org. rolniczej) stoi minister Darré, wódz chłopów niemieckich i rolników.

Chłop to jest gospodarz do 500 morgów, rolnik to gospodarz ponad 500 morgów (lub dyplomowany rolnik). Stan żywicieli Rzeszy posiada 3 oddziały pracy, które zajmują się: 1) osobą wzgl. kulturą chłopą. 2) gospodarstwem wzgl. techniką i produkcją. 3) spółdzielniami, handlem prywatnym i przemysłem wiejskim. Należenie do „Stanu“ jest przymusowe.

Składki wynoszą od 1,— do 5,— marek z morgi magd. „Stan“ daje inicjatywę i projektuje plany a mi-

nisterstwo żywienia wprowadza projekty w czyn. Wszelkie więc zawodowe, stanowe i polityczne związki, czy też instytucje rolnicze zostały rozwiązane.



Samoczynne poidelko. Przychodzi cielątko, naciśnie pyszczkiem płytkę (kranik) i woda sama leci do wiaderka.

Stoisko do rowerów z łańcuszkami i kłódkami na ulicy. Przydałoby się to i u nas.

Wysokie sterty gnoju t. zw. uszlachetnionego. Nad gnojem szynny, po których wózek kami dowozi się mierzwe z obory.

(Uto rusy do tak zwanego sztucznego deszczu.

To są tak zwane toalety dla swinek. Nikt ich nie uczy czystości, a zabawiają się... tylko w toalecie.

Swinia „spółdziałk“ służy do rubienia krzyżówek.

Domek czyli kosznica do suszenia kukurydzy.



ne a w miejsce tych powstała jedna przymusowa, zawodowa organizacja całego rolnictwa pod nazwą „Reichsnährstand“ czyli „Stan Żywicieli Państwa“, — lub t. zw. Stan chłopski. Aby być chłopem trzeba się nim urodzić — tak mówi ustawa o zagrodzie dziedzicznej. Nazwa „chłop“ budzi największy szacunek w zawodzie rolniczym, to żywiciel, który prowadzi walkę o zwiększenie produkcji, czyli toczy t. zw. bitwę o zwiększenie wytwórczości.

Do pomocy służy chłopu przedstawiciele nauki.

Prawa i obowiązki gospodarzy.

Celem pracy rolników nie jest jednostka, lecz rodzina, społeczeństwo i naród. Rolnik więc nie żyje dla siebie, lecz dla ogółu. Nie żyje, by jeść, lecz je, aby żyć. Nie produkuje dla rynku światowego, lecz dla swego państwa, nie handluje ziemią, jak każdym innym towarem, lecz trzyma w garści gospodarstwo, nie dzieląc go ani obdłużając.

Zagroda dziedziczna.

W 1933 r. wyszła tak zwana ustawa o zagrodzie chłopskiej, nie podlegającej zadłużeniu i rozdrobnieniu. Zagrodę dziedziczną stanowi własność rolna i leśna o wielkości obszaru zdolnego do żywienia rodziny (największy obszar do 125 ha

czyli 500 morgów magd.). Zagroda taka może być tylko w posiadaniu chłopą, obywatela niemieckiego, mającego krew niemiecką czyli czystość rasy od r. 1800. Zagroda przechodzi niepodzielnie na spadkobierców. Reszta domowników otrzymuje wykształcenie zawodowe i wyposażenie, odpowiadające możliwościom majątkowym zagrody. W razie nędzy udziela się tym wydziedziczonym dzieciom rodziny — prawa przytulku. Zagrody nie wolno dzielić ani obciążać.

Pomimo tak wielkiego uprzywilejowania chłopów, ustawa o zagrodzie ma i swoje czarne plamy a mianowicie: prawo o niepodzielności i niemożności sprzedaży gospodarstw, podcięcie bardzo kredytu, bo nikt nie pożyczy takiemu rolnikowi pieniędzy, od którego nie da się w razie niezapłacenia długu wydobyć należności.

Hasła wzmoczenia wytwórczości.

Przeoglądając wystawę frankfurcką, mogłem zauważyć na wielkich tablicach dużo hasel przypominających pięciu milionom zagród dziedzicznych „Erbhofów“, następujące cele zagospodarowania: wytwarzaj szybko i dużo tego, czego potrzeba państwu. Intensywność (duży nakład pieniężny i pracy) musi się opierać na użyciu największej ilości robotników, celem zmniejszenia bezrobocia. Nauka jest służą rolnika a nie naodwrot. Zwiększenie wytwórczości musi nastąpić drogą umiejętniej gospodarci, drogą odwodnienia i nawodnienia gruntów, komasacji czyli skupienia wielu kawałków ziemi w jednym planie i zdobycia nowych obszarów torfowiskowych i morskich. Połączeniu rozrzuconych gruntów (komasacji) mają ulec grunty o powierzchni 5-ciu milionów hektarów.

Osadnictwo.

Wiele też tablic poświęcono osadnictwu. Jedną z nich wykazuje, że przed 1934 rokiem około 75 na 100 robotników rolnych otrzymało gospodarstwa poniżej 7 1/2 ha (30 morgów magd.) a tylko 25 na 100 ponad 7 1/2 ha (30 morgów magd.). Obecnie jest przeciwnie. Świadczy to o tym, że Niemcy uważają za samowystarczalne gospodarstwa zaczynające się dopiero od

7 $\frac{1}{2}$ ha czyli 30 morgów magdeb. Ciekawe jest również zestawienie osadników według pochodzenia. Otóż na 100 osadników 33 rekrutuje się z robotników rolnych, 30 z rolników i dzierżawców, 22 z synów gospodarstwach, 5 z rzemieślników i 10 z innych zawodów.

Oświata rolnicza.

Prace naukowo-rolnicze prowadzą Niemcy w 13 wyższych szkołach rolniczych i w 60 zakładach doświadczalnych. Te ostatnie połączone są z zimowymi szkołami rolniczymi. Szkół takich jest 700. U nas około 150.

Zasługuje na specjalną uwagę i podkreślenie ścisła styczność nauki z praktyką i liczenie się z zadaniami mas włościańskich.

System szkolnictwa ma tutaj dawne tradycje. Do szkół wyższych wstępuje się po 2 a nie raz trzech latach praktyki. Po dwuletnich studiach zdaje się egzamin na rolnika praktyka, po trzech latach zostaje się rolnikiem dyplomowanym, po 4 można zdawać egzamin doktorski. O przedłużeniu lat studiów nie ma mowy. Tytułu inżyniera nie dają.

Szkoły średnie kształcą zamożniejszych synów gburskich (kmiących). Nauka trwa lat 6. Niższe szkolnictwo rolnicze podobne jest organizacyjnie do naszego zimowego. Szkoły takie umożliwiają uczniowi pracę w domu, w czasie robót rolnych, a nauczycielom umożliwiają wypełnienie obowiązków instruktorskich. Doradztwo rolne jest oparte na udzielaniu porad wychowankom szkół rolniczych w tych dziedzinach, w których najczęściej jest błędów. Pod tym względem wydaje mi się, że dzięki Przysp. Roln. i dzięki organizowaniu gospodarstw przodowniczych stoimy wyżej. Który sposób nauki pozaszkolnej wyda lepsze wyniki, pokaże przyszłość. Są też i jednoroczne szkoły dla gburskich synów.

Ze szkół specjalnych wymienić należy szkoły uprawy łąk, mleczarskie, udoju, wychowu trzody chlewnej, drobiu, pszczoł i kucia koni.

W Niemczech istnieje też specjalna szkoła obchodzenia się z maszynami rolniczymi w Wartenbergu, która przyjmuje chłopców od 16 roku wżwyż, do nauki prowadzenia traktorów, czyszczenia maszyn, narzędzi itd. Kurs trwa 4 tygodnie. Poza tym jeszcze urządzają się wędrownie kursy z prak-

Aby sobie dokładnie zapamiętać szczegółów dobrego urządzenia gospodarstwa radzę popatrzeć na obrazek powyższy. Przedstawiono na nim: 1. Wejście. 2. Obrocznik, w którym znajdują się silosy do zielonek i kartofli. 3. Wadliwie zbudowana świnia, jaką spotkać można we wszystkich gospodarstwach. 4. Wspólna dla wszelkiego inwentarza stajnia. Pomieszczenie takie spotkać można w większości gospodarstw. I tutaj, jak i w sąsiedniej świnia, brak światła, ciepła, powietrza i odpowiedniego urządzenia. 5. Cielętnik. 6. Okólnik. 7. Obora z dużymi oknami, pod którymi znajdują się rynny do odpływu skroplonej pary wodnej. Tutaj pokazano wszystkie warunki dobrej budowy obory. 8. Tuczarnia świń. Drewniane

tycznymi zajęciami w szopach, stodołach i na polach.

Zagroda wzorowa i zaniedbana.

Najbardziej ciekawym obiektem wystawowym były dwie zagrody: jedna wzorowa, obrazująca ład i porządek gospodarstwa, inna zaniedbana zagroda. Ale i zaniedbana zagroda nie przedstawiała się najgorzej. Gdyby przy tym zaniedbanym gospodarstwie nie mieściły się tablice nad



Zagroda wzorowa na wystawie frankfurckiej.

urządzeniami błędnymi, przeciętne oko gospodarza nawet nie dostrzegłoby wad.

Przy gospodarstwie złym pokazano małe okienka w zabudowaniach podwórzowych, niedostateczny dopływ powietrza, błędne urządzenie wnętrza, wspólny chlew dla koni, krów, świń, kur i innego inwentarza, wilgoć w stajni, nierównomierną tem-

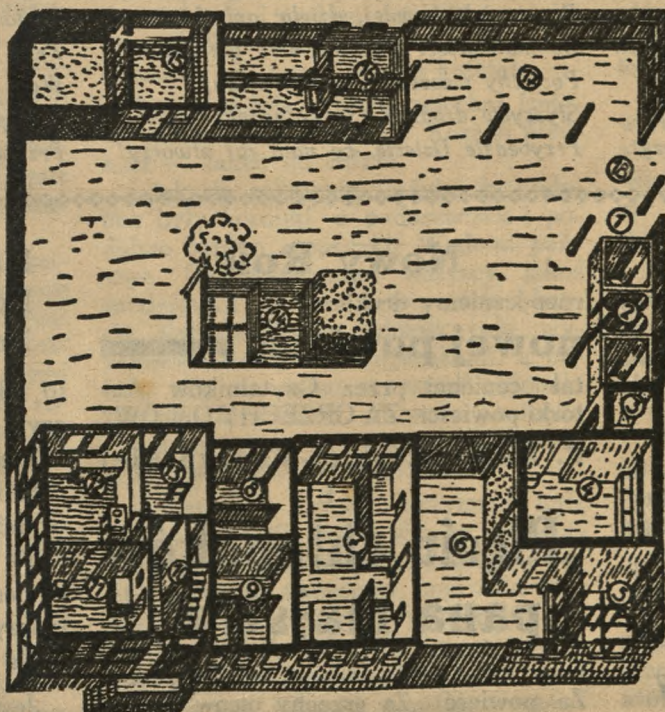
peraturę powietrza chlewni, niewygodne i nieodpowiednie podwórze z niedbale ustawionymi pod szopami narzędziami, gnojownia w nieładzie, na niej grzebiące kury, lada jak sklecony warzywnik — ot jednym słowem to, co w każdej wsi polskiej widzimy i nawet za dobrą gospodarzkę nieraz uważamy. Wprawdzie i w Niemczech normalne gospodarstwa nie różnią się niczym od naszych śląskich, poznańskich i pomorskich zagród, lecz wystawę rolniczą z organizowano w tym celu, by rolnictwo jeszcze bardziej podnieść na wyższy szczebel kultury. W wzorowym i przykładowo urządzonym według planu gospodarstwie, uwytkniono z całą wyrazistością dbałość o zdrowie, powietrze, światło, wygodę i porządek.

Pokazowe zagrody cieszyły się takim nadmiarem zwiedzających, że w ogonku trzeba było godzina- mi czekać, zanim się udało człowiekowi wejść, zobaczyć i szyb-

ko uciekać na skutek ustawicznego nawoływania umundurowanego chłopca z „Funduszu Pracy” „Weitergehen davon”, to znaczy „odchodzić stąd”. Dziennie przechodziło tam po 100 tys. gospodyń i gospodarzy i to nieraz kilkakrotnie wracających dla dokładnego zobaczenia eksponatów. Poza zabudowaniami gospodarskimi pokazano obok tej wzorowej 60 morgowej zagrody sad, warzywnik i pastwisko z podziałami na kwatery. Zagroda znajdowała się pod jednym dachem na wzór dawnych osad rentowych.

Chcą być niezależni i samowystarczalni.

Godnym podkreślenia jest fakt ogromnej pracy rolników naukowców w zakresie wydobycia z gospodarstwa pasz niezbędnych do utrzymania inwentarza żywego od wiosny do zimy. Chcą więc, by świny w 5 miesiącach się tuczyły, by krowy 5 tys. litrów mleka rocznie dawały, bez spożywania powszechnych a drogich pasz treściwych, jak otrąb i kuchen. Pasze te zastępują wyką, lucerną, koniczyną, nostrzykiem, słod-



ogrodzenie kojców, suche i ciepłe legowiska. Miejsca ustępowe, z których goń usuwa się bezpośrednio na zewnątrz a nie przez legowiska. Odpływ gnojówki ze stanowiska w przykrytych rynnach, dających się łatwo czyścić. Cbownik do zadawania karmy. 9. Zagroda dla świeżo odsadzonych cieląt ze łożami i kłapami do wstawiania wiadra. 10. Pomimo sąsiedztwa z oborą mieszkanie przykrych zapachów obory nie odczuwa, bo część mieszkalna jest ogrodzona szerokim korytarzem i mleczarnią. 11. Pokój z meblami w wiejskim stylu. Kuchnia z praktycznymi urządzeniami i śpizarnią

pod oknem. 12. Paszarnia i pralnia. Na pierwszym piętrze pokoje sypialne, łazienka a nad świnia, i obora śpichrze. 13. Gnojownia ze zbiornikiem do gnojówki z przedziałami do przyrzadzania gnoju ubijanego, szlachetnego, kompostowego. 14. Kurnik z wybiegiem, ścianami i sufitem ochraniającym dobrze ciepło, dużymi nisko osadzonymi oknami po południowej stronie budynku. Przykładowe urządzenie wnętrza z grzebieliskiem, szerokimi grzędami, podgrędną i gniazdamizatrząskowymi. 15. Świnia hodowlana z wybiegiem, zbudowana z drewna o ścianach wypchanych materiałem ochraniającym ciepło. Położenie południowe. 16. Wozownia. 17. Wyjście.

kim łubinem, lędzwanem, malwą pastewną, kukurydzą a także sztucznymi związkami azotowymi jak glikokol. Dalej dążą do zbierania dwóch plonów w jednym roku. Celem podniesienia wydajności prowadzi się wzmożoną propagandę za budową wzorowych gnojowni, których w 1933 r. zbudowano 3 tys. a w 1936 r. 6 tys. Budują też na akord silosy i tak w 1934 r. przerobiono kiszzonek $2\frac{1}{4}$ miliona kwintali, to w 1936 r. ponad 5 milionów kwintali. Wprawdzie i my idziemy też w tym kierunku, lecz w mniejszym stopniu wypełniamy zamiary.

Sięją dużo nawozów sztucznych.

Dzięki sztucznym nawozom Niemcy mogą liczyć na bardzo wysokie a nie-raz i podwójne plony w roku. Stosują obecnie tak olbrzymie dawki nawozowe, o jakich do dziś myśleć wprost nie było można. Przeciętnie na jedną morgę stosują 100 kg supertomasyny, 100 kg saletrzaku, 150 kg soli potasowej. Gdy w r. 1932/33 zużyli 1370 tysięcy tonn (1 tona = 1000 kilogramów) nawozów sztucznych, to w r. 1935/36 dociągnęli do 2059 tysięcy tonn. Oczywiście sięją, bo nawozy te z uwagi na wyższe ceny produktów rolnych są stosunkowo tanie. Nie długo potrwa i my zbliżymy się do tych cyfr.

Sztuczne łąki.

Ciekawe robi się na piaskach brandenburskich doświadczanie ze sztucznym deszczem, wyrzucanym strumieniami 80 metrowymi za pomocą pomp. Urządzenia takie wymagają jednak nakładu wracającego w tysiące złotych. Obecnie pozwalają sobie na to majątki cierpiące od posuchy, lecz później mają wyruszyć na wieś specjalne wędrownie wozy, które za opłatą będą skraplać łąki i pola okoliczne.

Łubin bez trucizny a mak z morfiną.

Nie można pominąć wzmianki o pracy w zakładzie Münchenbergu, odległym 60 km od Berlina. Tu bowiem wyhodowano tak głośny u nas **śładki łubin**, nie zawierający trujących składników. Tu również hodują tytoń bez nikotyny, nostryk bez goryczki, a mak ze zwiększoną dawką morfiny. Pracują też tu nad tym, by lucerna i pszenica rosły na suchym piasku. Również i w Landsbergu, najbliższej Wielkopolsce położonej doświadczalni, praca kipi na 19-tu tysiącach poletek doświadczalnych. Wydzierają tu ziemi co tylko mogą, aby jak najwięcej otrzymać **białka, tłuszczów i włókna**. Białko, tłuszcz i włókno to są najistotniejsze trzy składniki, na których Niemcy opierają istnienie państwa.

Ziemniaki parowane i rzadkie siewy.

W Tschechnitz prowadzi się badania nad systemem kiszzenia i tak ziemniaki pastewne zalecają przechowywać do stycznia a potem parować i kisić, aby mniej straty po-

nosić. Parowanie ziemniaków odbywa się na wozie okrytym ze wszystkich stron płachtami — przez wsadzanie do wnętrza ziemniaków żelaznej, dziurkowanej rury, połączonej z maszyną parową. Para maszynowa może w 3-ch godzinach uparować 50 ctr. ziemniaków.

Propagowane u nas nieraz z przesadą rzadkie siewy nie mają posłuchu u sąsiadów. Normalny wysiew wynosi 60 do 75 funtów na morgę magd. przy rozstawie rzędów 15—18 cm.

Inwentarz żywy.

Na wystawie frankfurckiej zareprezentowano około 250 koni, 500 krów, tyleż świń, 300 owiec, 250 kóz i t. d. Zainteresowały mnie w tym dziale kozy białe i brązowe ze względu na 1200 do 2200 l. wydajności rocznej mleka. Wypadałoby nam tylko zazdrościć tej wydajności, bo koza mało je a dużo mleka daje. Również i krówki wysławowe chełpiły się wydajnością 5 tys. l. mleka o 4% tłuszczu. Ten wysoki procent tłuszczu zawdzięczają rolnicy tylko żywieniu, które prawie w 95% decyduje o wydajności. **Na dziedziczość i umaszczenie nie zwracają już uwagi.** Skoro jesteśmy przy inwentarzu żywym, wspomnę o chlewikach nie budowanych już z cegieł i cementu, lecz tylko z podwójnych deskowych ścian wypchanych torfem, słomą lub plewami. U nas niestety jeszcze pokutuje przesąd co do fortecznych cementowych świniarni, wzorowanych właśnie na niemieckim przedwojennym przykładzie.

X. EWARYST NAWROWSKI.

Z OPLĄTKIEM

Czerwone słońce poza las zapada,
Na nocleg w drzewach siada wron gromada.
Na Anioł Pański dzwon kościelny dzwoni.
Ogromna cisza wszędzie w krąg na błoni,
W chatach i w sercach. Zda się, że anieli
Z niebieskich wyżyn tędy przelecieli
Z promienną wieścią: O północnej zorzy
Przybędzie Dziecię, co wam raj otworzy.

W bielonym domku, który za wsią stoi,
Wśród jego ciasnych, pełnych ksiąg pokoi
Strudzony pielgrzym stawa między wami,
By się jak dawniej, dzielić oplątkami,
Bo mu miłości waszych serc potrzeba,
Pociechy waszej i pomocy nieba,
Słyszycie drodzy? O północnej zorzy
Przybędzie Dziecię, co nam raj otworzy!

Do Twoich rąk, o Matko, wpiers się zgina,
Ty starą dłonią pobłogosław syna.
Ty, której miłość najsilniejszą tarczą,
I której modły, gdzie jest Bóg, wystarcza!
Przy matce stoi braci, sióstr gromadka.
Was, ukochani, prosi do oplątka
I szepce drżący: O północnej zorzy
Przybędzie Dziecię, co nam raj otworzy!

W dalekie światy

bo aż na Filipiny, na Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Manili od 2—7 lutego 1937 r. pojedzie z ramienia J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Hlonda

ks. Ignacy Posadzy,

Rektor Seminarium Zagranicznego do kształcenia kapłanów Towarzystwa Chrystusowego dla wychodźstwa polskiego.

Pojedzie przez Rzym, Morze Czerwone, Ocean Indyjski, port Singapur.

Z tych dalekich światów przysyłać będzie

ciekawe opisy podróży

tylko do

„Przewodnika Katolickiego”

Czytelnikom naszym znany jest

ks. Ignacy Posadzy

ze swoich żywych, ujmujących opisów podróży do Ziemi Świętej i do Brazylii i z książki swojej „Drogą Pielgrzymów”.

Nowy Rok

rozpocniemy drukiem

nowej powieści

tak cenionej przez Czytelników Autorki powieści „ZA GRZECHY OJCÓW”
P. Marii Czeskiej-Maczyńskiej
p. t.

„Pięciu chłopaków pana majstra”.

Dużo życia, dużo zdarzeń, dużo humoru! Za powieść „Za grzechy ojców” mnóstwo podziękowań przyszło do redakcji.

Na Nowy Rok

do pierwszego numeru pisma dołączymy

Kalendarz na rok 1937

z dwoma pięknymi obrazkami.

Kalendarz!

Powieść!

Podróż w dalekie światy!

to tylko część nowych, ciekawych rzeczy, które zamierzamy pomieścić w „Przewodniku Katolickim” w r. 1937.

Kto najtaniej pragnie nabywać „Przewodnik Katolicki”, ten od razu zamówi sobie abonament na cały kwartał. Abonament kwartałny jest bowiem wiele tańszy, aniżeli kupowanie poszczególnych numerów.

Jeszcze jedna uwaga:

Kalendarz ścienny, który dołączymy do przyszłego numeru gratisowo, jest tak piękny, że numer ten „Przewodnika” powinien znaleźć się w każdym polskim, katolickim domu.

Pięciu chłopaków pana majstra

11

P o w i e ś ć

Rozdział I.

Piątka się uzupełnia.

— U nas w rodzinie zawsze był taki zwyczaj, że synom nadawało się imiona, jakie sobie przyniesli. I tym więc razem od tradycji nie odstąpię. Urodził się chłopak na Agapita, będzie Agapit.

— Ależ Franiu, to przecież straszne imię! — protestowała gorąco babcia Kadernózkowa, tuląc w ramionach najmłodszego wnuka i spoglądając żalśnie na rumianą buzię: — Gapuś, całe życie Gapuś, albo Gapa, i na dodatek Cielętkiewicz. Dwie belki pod nogi, to za wiele. Maniusiu, przecież jesteś matką, więc nie powinnaś do krzywdy dziecka rodzonego dopuścić. Nie mówiłam nic, jak był: Dezydery, Apolinary, Onufry, Witalis — ale Agapit!

— Moja mamó, u nas tak zawsze, co ja się napłakałam, jak się Tunia urodziła akuratnie na pierwszego czerwca, i Franiu jej dał: Fortunata.

— I źle jej z tym? Może źle, co? Chociażby całe życie była dziadówką, to fortunę będzie miała zawsze w imieniu. Zresztą taki los, czemu nasi chłopcy nie przychodzą na Jana, Piotra, Franciszka, tylko zawsze na takich zagranicznych świętych? Może to i dobrze, bo nim się taki Jan swojego świętego dowoła, to i czasu trzeba, połowa świata przecie Janów, a każdy ma jakąś prośbę do swojego patrona.

— Nie jest też jeden Jan, tylko kilkunastu.

— No, dobrze, żeby nawet i kilkunastu, ale ile to setek tysięcy na jednego. A Agapit na ten przykład, słowo mamie daję, że jak długo żyję, tom jeszcze ani jednego Agapita nie spotkał, chyba Krupkę w gazetce, a ten się chyba nie liczy. Jenó sobie taki Gapuś westchnie, a już prośba będzie wystuchana.

— Rób jak chcesz — westchnęła pani Manusia. Nigdy przecie i w niczym nie miała swojej woli. Żyła w cieniu swojego potężnego małżonka; gdy Franiu spojrział srogo, myśli pani Maniusi plątały się w rozpaczliwy sposób, robiła się z nich dziwnie nielogiczna mieszanka, próbowała mówić i sama czuła, że nie ma ta jej gadanina ani końca, ani początku, i co gorzej, ani za grosz sensu. Cóż dziwnego, że Franiu przerywał jej wtedy złośliwie:

— Powiedziała, co wiedziała.

Albo:

— Jak zwykle, góra urodziła mysz.

Pani Manusia wtedy do reszty traciła zdolność myślenia, czerwieniła się, połykała łzy, a Franiu stwierdzał w myśli:

— Gospodyni klasa, żona dobra, matka, panie święty, anielska, ale głowa do niczego. Zdaje się zapomnieli mózg włożyć, czy co? Może się zdarzyć, dlaczego nie. Żeby tylko chłopaki nie odziedziczyły tego błędu po matce, bo byłoby im trudno w życiu.

Więc pomimo stanowczego oporu babci Kadernózkowej, wdowy po listonoszu, postanowiono, że piąty z rzędu syn państwa Cielętkiewiczów będzie się zwał Agapit.

Czwórka chłopaków pana majstra była zachwycona.

— Żeby tylko prędko urosł i mógł się bawić w żołnierzy.

— Mamusiu, przydało by się jeszcze siedmiu chłopaków, byłaby w sam raz cała kompania i nie potrzebowały innych chłopców.

Dyzio, najstarszy z synów, potrząsnął głową.

— Szkoda, że taki mały, na nic do wojska.

A Onufry stwierdzał rzeczowo:

— Żadnej siły w nim nie ma. Kiedy to z tego co będzie? Czy za rok będzie to już umiało maszerować, mamusiu?

— Och, za rok, jak Bóg dobry da, to dopiero zaczniesz pierwsze kroczki stawiać.

Radość zmalęła.

— E, taki niezguła, nie było się co tak cieszyć.

Ale ponieważ w kuchni robiły się z okazji chrzcina różne smakołyki, więc się chłopakom humory rychło poprawiły, bo były rozmaite miski do wylizywania.

— Na coś jednak się ten Gapa przydał.

I gdy cała czwórka pracownicy pomagała Magdzie w kuchni i próbowała, czy się udało, furka z babcią Kadernózkową i małym Agapitem, uspiołym słodko w ramionach akuszerki, zadryndała się przed bramę kościoła.

Równocześnie prawie zajechał lśniący samochód z pałacu w Kozach Wielkich — także do chrztu.

I tak się zabawnie złożyło, że podobne były koronki u poduszczek i podobne bardzo czepekki. W domu państwa Cielętkiewiczów wszyscy jakoś spodziewali się tym razem córki i babcia Kadernózkowa ozdobiła całą wyprawkę różowymi wstążeczkami, a potem, gdy na świat przyszedł chłopak, zapomniała zmienić. A mała paniątka z zamku też miała różowe wstążeczki przy koronkowym czepekczku.

Paniątka z zamku otrzymała imię Krystyny Marii, i stało się, że przy wychodzeniu z kościółka rozwiązał się bucik zamkowej akuszerce, poprosiła więc koleżankę, piastującą w ramionach pociechę Cielętkiewiczów, by jej przez chwilę pottrzymała dziecko.

A tu już właśnie przyleciał zakrystian.

— Ksiądz wikary czeka.

A równocześnie matka chrzestna paniątka zawołała:

— Czemu pani tak marudzi pani Czapkańska? Proszę prędejl!

— Już idę.

I pani Czapkańska w pospiechu porwała zawiniątko z lewej, zamiast z pra-

wej ręki, i wskutek tego Agapit pojechał lśniącą limuzyną zamkową, nakryty przepyszny, śnieżno-białym kocem, a małuśka Krystyna Maria spoczęła w ciepłych ramionach babci Kadernózkowej i trzęsła się na przedmieście furą po wyboistej drodze.

Agapit wylądował w pałacu, pokazywano go z dumą, unoszono się nad jego urodą, wreszcie wspaniała Ślązaczka w stroju narodowym, aż oslepiająca barwnością wstążek i spódnic, zaniósła go do dzieciennego pokoju, by go przewinąć.

No i aż zaniemówiła w pierwszej chwili ze wzruszenia, a potem się zaczerwieniła, jak róża.

— Czary, czy co? Mani mnie? Przecie była córka, a tu nagle syn. Jezusiczkę święty, toż to się pan hrabia ucieszą! Markotno mu było, że się dziewczuszka urodziła, jako że to zawsze dziecko przy majątkach konieczny, a tu się w kościele odmieniło. Ano rozmaite się cuda na świecie dzieją.

Resinka była uszczęśliwiona, że ona właśnie będzie mogła być zwiastunką tej dobrej nowiny. Zawinęła więc Agapita starannie, nakryła poduszczką i zawołała na pokojową.

— Niechno panna Melcia przypilnuje jasnie paniętki.

A sama pognęła z dobrą nowiną prosto do salonu.

Goście zajęci byli omawianiem dopiero co odbytej ceremonii.

— Nadzwyczajne dziecko — cedziła powoli a dostojnie matka chrzestna — ani razu nie zapłakała, po prostu dobrze wychowana od samego początku; ma to już we krwi.

— Nie znam się na dzieciach — wzruszył ramionami ojciec chrzestny — ale sądząc z zachowania, będzie to niewiasta stateczna i cierpliwa, nawet sól nie wyprowadziła jej z równowagi. Posmakowała i uśmiechnęła się.

— Żeby się tylko zdrowo chowała — westchnęła księżna pani, stukając suchym palcem w drzewo stołu — bo mizerna.

— Co też kuzynka mówi? Widziałam ją właśnie przed chwilą, samo — zdrowie.

A tu nagle wpadła Resia barwna jak tęcza, rozpromieniona jak słońce, dygnęła przed panem i wyrzuciła jednym tchem:

— Proszę jasnie pana, mamy syna.

— Syna? — Pan hrabia nie łatwo wypadał z równowagi, więc spokojnie strząsając do popielniczki popiół z papierosa, zauważył: — Przecie pan doktor Kłoński powiadomił nas, że urodziła się córka... Panie doktorze, czy bliźnięta mogą się urodzić w kilka dni jedno po drugim?

— Wykluczone.

— Pan powiedział, że mam córkę, a Resia twierdzi, że mamy syna.

— Pomyłka.

— Żadna pomyłka, do kościoła pojechała córka, a wrócił syn.

Pan doktor Kloński, młody chłopczek, który dopiero przed dwoma laty skończył medycynę, zarumienił się gwałtownie.

— Co też Teresa plecie? W głowie się Teresie pomieszało; stwierdziłem z całą pewnością, że niemowlę było płci żeńskiej.

— Chłopak jest!

Pan hrabia uśmiechnął się pojednawczo:

— Drogi doktoru, byłby to zresztą fakt bardzo pożądany, chociaż dla szanownego pana troszkę, że tak powiem, kompromitujący jego wiedzę.

— Pan hrabia wierzy takiemu babkiemu gadaniu!

— Z przyjemnością bym uwierzył, z przyjemnością, ale zdaje się nie ulega wątpliwości, że to jednak była córka.

— No właśnie...

Przeszli jednak do białego pokoiku, w którym na środku stołu leżał Agapit i darł się w niebogłose.

Odsunęli róg pieluszki.

— Chłopiec... — ucieszył się pan hrabia.

— Chłopiec — zdziwił się doktor, ale właśnie wpadła do pokoju pani Czapińska i pochyliła się nad dzieckiem:

— Święty Boże, a to co znowu? Przecie to nie nasza jaśnie panienka! Nasza panienka miała herb wyhaftowany na pieluszce, a tu jest pielucha bez herbu. Nasze dziecko miało koszulkę z angielskiego batystu, a ta jest ze zwyczajnego, starego płótna. Nasze dziecko było chude, a to jest tłuste, to wogóle nie jest nasze dziecko.

— Nie nasze dziecko... No, dobrze, ale gdzie wobec tego zgubiła pani Ma-

rię Krystynę? — zagadnął hrabia, patrząc nieco żałośnie na tęgiego, mocnego chłopaka i przypominając sobie drobne, woskowe rączki własnej córeczki.

— Cud się chyba nie stał — drwił doktor, odzyskawszy utraconą przed chwilą pewność własnej wiedzy. — Po prostu zamieniono dziecko w kościele. No, niech się pani przyzna, jak to właściwie było.

Pani Czapińska poczerwieniała.

— Bucik mi się rozwiązał, gdy wychodziłam z kościoła, bałam się, że się mogę potknąć i wywalić z dzieckiem jak długą, poprosiłam więc akuszerkę od Cielętkiewicza, żeby mi pottrzymała jaśnie panienkę. A potem, w pośpiechu, bo księżna pani się niecierpliwiła, a na Cielętkiewicza czekał już ksiądz wikary, porwałam zdaje się to drugie dziecko, po prostu zamiast z lewej, to z prawej.

— Co też pani narobiła? To znaczy, że Marię Krystynę ponieśli drugi raz do chrztu świętego i to jako chłopca. I że teraz trzęsie się gdzieś na furze w ramionach tej grubej baby, co stała przed kościołem. Mniej przyjemne. Niechże pani zaraz jedzie z panem doktorem, odda chłopaka, a odbierze Marię Krystynę. Też przygoda! A nie powiedzieć pani, bo by się zmartwiła i przestraszyła o dziecko, a może nic mu nie będzie.

Cichutko zajęczała lśniaca limuzyna i pani Czapińska wsiadła z Agapitem.

— Szkoda! — wyrwało się Teresi — taki tęgi chłopak.

A tymczasem babunia Kadernózkowa kołysała w ramionach malutką jaśnie panienkę, a gdy już dobry kawa-

łek odjechali od kościoła, zajrzała pod grubą, wełnianą chustkę, żeby zobaczyć rumianą buzię najmłodszego wnuka. Spojrzała raz, ukradkiem przetrzała oczy, spojrzała znowu:

— Oj, coś mu ten chrzest święty nie posłużył; jak gdyby nie to samo dziecko. W oczach mi się mieni, czy co?

I babcia trąciła trwożnie ojca chrzestnego, brzuchatego pana Pawła Biedotkę.

— Kumie, cosik mi się to dziecko nie podoba...

— Niby przez co?

— Zmieniło się na gębie. Żeby to było już po chrzcinach w domu, to bym myślała, że mnie ślepi, jako, że to człowiek przy takiej okazji kieliszeczek rad wychyli, bo jakże taka wielka uroczystość miałaby być na sucho. Ale przecie jeszcze żadnego alkoholu w ustach nie miałam, a dziecko... Po prostu nie to samo. Niechno pani zajrzy, pani Wołkowa — zwróciła się do akuszerki — takie to jakieś jak figurka z porcykali, a Gapuś był przecie zwałisty chłop, pięć kilo żywej wagi.

— Może go pani za bardzo chustką przydusiła.

Zajrzała pani Wołkowa pod chustkę, a że niewiasta była bystra, więc się jej zaraz przypomniała pani Czapińska i jej rozwiązany bucik.

— Wie pani co, przez pomyłkę nasz Agapit pojechał limuzyną do Wielkich Kóz, a my zabraliśmy jaśnie panienkę.

— No dobrze, ale kogoż my do chrztu świętego trzymaliśmy?

— Ano jaśnie panienkę po raz drugi.

MIŁOŚĆ CZY KORONA

Mimo, że jestem już wielokrotnym wujem, mam jeszcze kilka zacnych ciotek, z których jednej jest na imię Helena. Niedawno temu otrzymałem od niej list takiej treści: „Dawniej — pisze — gawędy twoje w „Przewodniku” były stanowczo weselsze. Czy już się postarzałeś albo czy ci co dolega na wątrobie? Bo od pewnego czasu piszesz mi zbyt poważnie. Rzadko kiedy czyta się w twych gawędach coś, z czego można by się uśmieć. A przecie śmiech — to zdrowie”.

Otóż, kochana ciotko, wątrobę mam w porządku, a starość jeszcze nie jest tak posunięta, aby mi psuła humor. Ale jakże tu się śmiać, kiedy dookoła widzi się tyle smutnych i poważnych rzeczy

Jakże tu żartować, kiedy wśród nas tyle bezrobocia i nędzy; kiedy w dalszym ciągu trwają smutne stosunki na terenie szkoły polskiej. W Święcianach, w Grudziądzu i gdzie indziej pozwalają sobie członkowie Związku Nauczycielstwa Polskiego na gorszące antykościelne występy, a różni katolicy pocieszają się tym, że tylko przywódcy są tacy niegodziwi, reszta członków zaś — to poczciwi ludzie. Jakże to? A kto tych przywódców wybrał? Czy wielka rzesza członków — to baranki potulne,

które umieją tylko smętnie beczeć i nieśmiało kręcić ogonkiem? A czemu też raz nie pokażą rogów i kopyt, skoro są katolikami? Co nam po takich katolikach, którzy niczego więcej nie potrafią jak tylko milczeć, gdy chodzi o wychowanie religijne młodzieży, o wiarę chrześcijańską i przyszłość Kościoła w Polsce!

Jakże tu być wesołym, gdy się czyta w gazetach o polityce hiszpańskiej, o bezdennej przewrotności polityków europejskich. Niby nikt się do niczego nie miesza, a tymczasem w wszystkich stron, zwłaszcza z Bolszewii, płyną do Hiszpanii wojska i armaty i samoloty. Niby między narodami europejskimi jest pokój, a tymczasem w Hiszpanii walczy z sobą 5 czy 9 narodów. Dzisiejsi ludzie już nawet nie potrafią porządnie wojny wypowiedzieć i prowadzić jej po rycersku i otwarcie. Wszystko dzieje się jakoś cicho, podstępnie i fałszywie i okrutnie, że aż wstyd.

Ale dajmy pokój polityce. Przecież obecnie wszystkie kumoszki i wszyscy piwosze w restauracjach i kawiarniach interesują się raczej sprawą króla angielskiego, który porzucił koronę królewską i cesarską i ojczyznę, by poślubić damę już nieco „przechodzoną”, jako że zdążyła do-

tychczas splawić dwóch małżonków. Boję się tylko, czy trzeci z kolei małżonek bez purpury i korony królewskiej nie wyda jej się zbyt goły.

Ale to ostatecznie jego rzecz, jego odpowiedzialność i jego strata. Ciekawszą jest rzeczą, jak zachował się naród angielski podczas całej tej przykrych sprawy.

Otóż wszyscy prawie Anglicy, nie tylko ci z wysokich rodów, ale także socjaliści angielscy uważali, że owa pani żadną miarą nie może być królową Anglii. Kto chce stać na czele narodu, ten musi być nieskazitelny i godny powszechnej czci, inaczej wara mu od tronu!

Pewien biskup anglikański jako jeden z pierwszych odezwał się publicznie do zakochanego króla, przypomniał mu przykład ojca i wezwał do opamiętania. Członkowie rządu i parlamentu z wielką powagą i stanowczością dali do zrozumienia królowi, że władza jest wielkim zaszczytem, ale i wielkim obowiązkiem. Albo więc poświęci swoje pomyłone uczucie, albo — musi się wyrzec tronu najpotężniejszego w świecie. I wyrzekł się tronu.

Przy tej sposobności tak sobie pomyślałem: Przecież Anglicy — to hereitycy. Religia ich nawet uznaje rozwo-

— A nasz Agapit jak był poganin, tak jest poganin?

— Ano niby tak.

— I trzeba będzie znowu jutro jechać drugi raz. No, a teraz co, wracać i dzieciaka odwiedzić?

— Może lepiej zaczekać, oni na pewno też się spostrzegli i Agapita odwiozą, a zawsze dziecku lepiej w taki mróz jechać limuzyną, niż furą.

— Chłopak na schwał, a to chuchro, żal im będzie oddawać.

— E, każdemu własne dziecko najmilejsze, oddadzą.

A właśnie doganiała już trzęsącą furgonką zamkowa limuzyna i nastąpiło przesiadanie. Jasnie panienska dostała się pod puszysty, śnieżno biały koc, ale zakwilila cichutko za ciepłymi, miękkimi ramionami babci Kadernózkowej, a Agapit...

Agapit przyjął zmianę najobojętniej w świecie.

Gramoląc się z fury, babcia oświadczyła:

— Jutro jedziemy znowu do chrztu.

— Z kim?

— A no z Gapusiem. Pojechał poganin i wrócił poganin.

Pan majster się złościł, wydatki dwa razy i nieprzyjemności i cała uroczystość zepsuta i kotlety wieprzowe się zjedzą, a jutro co? Znowu smażyć.

Tylko czwórka małych Cielętkiewiczów była rozpromieniona.

— Będzie dzisiaj dobre fryganie, a jutro też.

Na drugi dzień pan hrabia posłał do Cielętkiewiczów lokaja z listem; w liście była książeczka P. K. O. na sto złotych, a na bilecie widniał napis:

dy jako dozwolone. A jednak, gdy chodzi o władcę narodu, ani słysząc nie chcą o takich rzeczach. Tradycja ojców jest lepsza i mocniejsza aniżeli religia anglikańska.

A u nas w Polsce, w katolickiej Polsce? Ile to ludzi, stojących na świeczniku, kpi sobie z opinii i z zasad katolickich. Patrzcie, oto ten porzucił pierwszą żonę, drugą i na razie ma trzecią, a nic mu się nie stało. Tamta wielka pani zmienia mężów jak rękawiczki, a oto przyjmują ją w towarzystwie, aż miło. Tamten znowu luminarz został reneгатem, porzucił wiarę ojców, by pozbyć się własnej żony a sięgnąć po cudzą, kradzioną. I tak możnaby wymienić cały szereg głośnych w Polsce nazwisk. A opinia publiczna milczy. A sumienie katolickie śpi. Tamci zaś coraz śmielej podnoszą głowę, szczyca się swymi „przechodzonymi” żonami, owszem zdaje im się, że są szczególnie powołani do wysokich stanowisk w społeczeństwie jako ludzie nowożytni i wolnomyślni.

A lud widzi to i gorszy się i szemrze, bo słusznie sobie mówi: kto nie szanuje Kościoła i wiary, ten też nie zrozumie, co znaczy godność i tradycja narodu. Kto lekceważy sobie przykazanie szóste, ten też gotów lekceważyć wszystkie inne.

Ale są i tacy którzy naśladują przykład idący z góry. I poczynają szerzyć się w narodzie wiarołomstwa, rozwody,

„Agapitowi Cielętkiewiczowi na pamiątkę pobytu w moim domu”.

— Ma chłop szczęście! — rozpromienił się tata Cielętkiewicz. — Ledwo na świat przyszedł, a już mu ni z tego, ni z owego sto złotych do gęby wleciało. Schowaj mu, matka, na szczęście; nim dorośnie, to procent drugie sto dorobi i będzie miał chłop o co ręce zacześcić.

Rozdział II

Szary dzień jeden z wielu

Ranek u Cielętkiewiczów zaczynał się bardzo wcześniej. O piątej już stukał do drzwi rudy Wicek, pomocnik malarski.

Najpierw delikatnie jednym palcem, a potem całą pięścią:

— Panie majster, proszę farby wydać.

Maniusia z pod pierzyny nad słuchiwała trwożliwie, jaka będzie odpowiedź, bo jak pa-dało:

— Zaczekaj w kuchni, smyku jeden, nie pali się — to dzień zapowiadał się dobrze, majster był przy humorze. Gorzej było, gdy z pod pierzyny wychodziło mruczenie:

— Pieskie życie, nawet się wyspać człowiekowi nie dadzą. Szuruj do kuchni i czekaj, psiakość flaczki baranie.

Najgorzej jednak było, gdy pierzyna leciała na środek izby, a majster spadał na Wic-ka jak jastrząb na upatrzoną ofiarę.

zgorzenia, rozbijanie rodzin, jakby to była bolszewia, a nie katolicka Polska.

Ile to listów napływa do redakcji „Przewodnika”, pisanych nie atramentem, lecz łzami.

Oto był kawaler; miał narzeczoną, panienkę mądrą, dobrą, gospodarną; łudził ją przez kilka lat. A potem — spotkał przypadkiem lafiryndę wymalowaną jak papuga i pachnącą jak skład drogerijny. Od razu zapomniał o świętych przyrzeczeniach, o wierności i obowiązku uczciwego człowieka i poszedł za malowaną lalką na podobieństwo głupiej ćmy, co sobie skrzydła pali w ogniu.

Oto był mąż i ojciec rodziny, człowiek dojrzały wiekiem, kandydat na dziadka i — na sąd Boży, a jednak potrafił porzucić rodzinę i pójść za cudzą kobietą na drogę grzechu i zgorzenia.

Oj, źle się dzieje. Ale czy nie jest w tym i nasza wina? Grzesznikom przebaczyć — to rzecz chrześcijańska. Ale obowiązkiem naszym katolickim i polskim jest tępić publiczne zgorzenia i walczyć o zdrową opinię narodu, o wierność małżeńską i świętość rodziny.

Królu Edwardzie angielski, będziesz miał teraz wiele wolnego czasu, może byś tak sobie chciał znaleźć gdzie jakie zajęcie? Mówię ci, przyjeźdź do Polski; masz przecież żonę rozwódkę, to ci ułatwi dostęp do pięknych stanowisk i różnych wielkich domów. O, bo anglikańscy twoi

— Ośla głowo jedna, od samego rana będzie mi tu gładził. Farby wydać. Żeby mi ja ci farby nie puścił, cynobrowki pierwszej klasy. Czekaj.

Potem wkładał majster starą marynarkę, na której kolorami tęczy świeciły plamy z wszystkich farb, zabierał klucze od magazynu, kłął na czym świat stoi i trzaskał drzwiami, tak energicznie, że zdawało się, iż wylecą. Były solidnie zbudowane, więc nie wylatywały.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Już stary szlachcic mawiał: mój sąsiedzie, dobra jest drzemka po dobrym obiedzie. Zdanie to wartość swoją zachowało. Czy komu źle się po obiedzie spało?

Lecz kiedy widzę, że ten człowiek chrapie, wyciągnawszy się w butach na czystej kanapie, to chciałbym wyrzec, boleśnie ukłuty: Idziesz na drzemkę, zdejmij przedtem buty.

ziomkowie są tacy zacofani, ale my miodni Polacy mamy szerokie sumienia i takie nowoczesne, takie masonskie poglądy!

Ale dosyć już żartów, żartów gorz-kich i bolesnych. Wszakże Gwiazdka przed progiem; święto Rodziny świętej. Nędzna była owa stajenka betlejem-cka i ciemna i zimna, a jednak — sprawiała wrażenie jakoby niebo zstąpiło na ziemię. Bo mimo ubóstwa i nędzy był tam Pan Jezus i Matka Boża i Św. Józef i chóry anielskie śpiewające pieśń chwały.

I w polskich chatkach panuje często bieda prawdziwie betlejem-cka. Niechże na święta wstąpi do nich duch Chrystusowy i pokój Boży. Ojciec, mężu, ile to razy zamieniłeś dom swój na piekło przez pijaństwo, kłatwy i kłótnie; opamiętaj się na Gwiazdkę; idź, pocaluj żonę w rękę, przeproś za wszystko, przyrzeknij poprawę — a w domu twoim aniołowie śpiewać będą.

Matko, żono, czy i ty nie jesteś trochę winna — rozrzutnością w strojach, leni-ństwem, złośliwym językiem? Pod choinką zarzuć mężowi ręce na szyję i powiedz mu, że chcesz mu stworzyć dom cichy, ciepły i szczęśliwy, pełen zgody i miłości.

Tak to wam wszystkim, mili czytelnicy, i rodzinom i samotnym, bogatym i bied-ny-m życzy pokoju Bożego

wasz wuj z Baranowa.

Na ważny dzień

Sprawy kobiece



Wianek mirtowy i welon z białą suknią — to symbole czystego serca i zapowiedź niczym niezamąconego szczęścia.

Wielu, wiele innych szczegółów.

Strój panny młodej.

Strój panny młodej, bez względu na porę dnia, w której odbywa się ślub — stanowi prawie zawsze tradycyjna biała suknia i welon. Co prawda w dzisiejszych ciężkich czasach coraz częściej zdarza się, że dla oszczędności panna młoda nie sprawia sobie ani białej sukni ani welonu, tylko ślub bierze w zwykłej sukience lub kostiumie i w kapeluszu. Samo się przez się rozumie, że obrządek zaślubin w kościele jest rzeczą najważniejszą i właściwie strój nie odgrywa tu żadnej roli. Jednak są w różnych okolicznościach zwyczaje uświęcone tradycją i o nich to właśnie chcę powiedzieć. Należy do nich zwyczaj noszenia do ślubu białej sukni i welonu.

Jak wiemy, biały kolor oznacza niewinność — stąd biały kolor sukni. Welon od bardzo dawnych czasów był noszony przez dziewice — dlatego też panna młoda jako oznakę swego panieństwa nosi na głowie welon i wianek mirtowy. Dawniej,

kiedy ludzie bardziej przestrzegali starych zwyczajów, ogromnie uważano na te szczegóły. O ile wychodziła zamąż panna — nosiła welon i wianek, wdowy zaś brały ślub w kapeluszu i nie nosiły białej sukni — tylko n. p. jasno popielatą. Dziś ludzie jakoś nie zważają na to i widuje się panny bez welonów, a wdowy w welonach.

Obmyślając suknię ślubną — panna młoda powinna pamiętać, że chwila, w której suknię tę będzie nosić, jest chwilą niezmiernie uroczystą i poważną. Suknia ślubna więc powinna być dostrojona do powagi chwili. Suknię ślubną powinna cechować jak największa prostota. Dzisiejsza moda sprzyja temu bardzo.

Wybieramy więc jedwab dość ciężki — dla osoby szczuplej może być lśniący, na przykład crêpe satin (krep saté) — dla osoby tęższej radzę wybrać jedwab matowy — a będzie wyglądała smukłej. Może to być taft lub crêpe marocain (krep maroké) lub prześlizczna, lecz niestety dosyć droga peau d'ange (poł danż) po polsku — skóra anielska.

Sukienka powinna być gładka, bez zbytecznych, a mało poważnych falbanek i upięć — dostosowana do figury, lecz nie za nadto obcisła. Modna dzisiaj a piękna linia sukien kłozowych i półkłozowych ułatwia nam to niezmiernie. Samo przez się ro-

zumie się, że suknia do ślubu nie może być dekoltowana. Uszyjemy ją więc skromnie zapiętą aż pod szyję. Przy szyi może być jakaś lekka draperia (upięcie, sfalowanie materiału), jakaś płaska kokarda, czy wreszcie wiązanka kwiatów pomarańczy z mirtem. Rękawy oczywiście długie. Mała hufka i lekkie rozszerzenie w ramionach może być bardzo ładne i pełne wdzięku — ale zbyt szerokie hufy, zwłaszcza u osoby niskiej a tęgiej są prosto śmieszne. Nie potrzebuję chyba tłumaczyć, że w tak ważnej chwili powinniśmy wystrzegać się wszelkiej śmieszności.

Welon upina się dzisiaj na najróżniejsze sposoby. I w formie diadem, i w formie jakby czepca — ubranego białym kwieciami i mirtem.

Na welony ślubne bardzo często używa się

dzisiaj białej crêpe Georgette (krep żorżet), ale najładniej wygląda zawsze welon z cieniutkiego tiulu lub iluzji. Nie wspominam już o welonach koronkowych — bo kto może sobie dziś pozwolić na kupno prawdziwej koronki? Chyba, że czyjaś babcia lub starsza ciocia posiada między rodzinnymi pamiątkami takie cudo jak stara piękna, biała chusta koronkowa. Wiadomo, że koronka im starsza, tym cenniejsza — ale to rzadko spotykany skarb.

Zwyczaje weselne.

Przed wyjazdem do kościoła gromadzi się rodzina i goście w domu weselnym (u rodziców panny młodej) i rodzice obojga państwa młodych udzielają młodej parze swego błogosławieństwa. Jest to chwila przesłiczna i bardzo wzruszająca. Następnie cały orszak ślubny wyrusza do kościoła.

Przesłicznie wygląda suknia z crêpe satin i obfity welon z cieniutkiego tiulu lub iluzji.

O ile jest dużo powozów, to zazwyczaj weselnicy jadą w następującym porządku. Najpierw wyruszają drużny z drużbami i wszyscy goście — a na końcu jedną karetą pan młody z matką — a w ostatniej panna młoda z ojcem. Przed kościołem orszak weselny ustawia się w pewnym porządku i dopiero uroczyste rusza przed ołtarz. Zazwyczaj porządek orszaku jest następujący: pan młody z matką, następnie goście weselni parami według starszeństwa i godności — a na końcu panna młoda z ojcem. Ale porządek może być też inny, zależnie od zwyczajów obowiązujących w danej okolicy. Należy pamiętać, aby poważne meżatki były prowadzone przez poważnych starszych panów, a nie przez młodzieniaszków, byłoby to bowiem uchybieniem ich powadze.

Po zakończeniu uroczystości w kościele państwo młodzi wsiadają razem do powozu i wracają do domu dalszą drogą, tak



Piękny moment po ślubie w kościele.

Fot. Abo

Ślub córki angielskiego właściciela statku Korny, z oficerem królewskiej artylerii, odbył się, jak sobie niektórzy tłumaczą, pod szczęśliwym znakiem. Przy opuszczaniu kościoła wygiał wiatr welon w piękny łuk. Ci, którzy w takich przypadkach dopatrują się różnych znaków, uważali to za wróżbę szczęścia w małżeństwie. W obramowaniu tego welonu widzimy lorda Burghle'a który pełnił obowiązki drużby.

aby reszta gości weselnych zdążyła przybyć tam przed nimi. Gdy młoda para przyjedzie do domu, obie pary rodziców witają ją chlebem i solą, składając życzenia szczęścia na nowe życie. Następnie składają życzenia gościom weselni. Następnie uczta weselna, w czasie której wznosi się

toasty (pije się zdrowie) na cześć młodej pary oraz obydwóch rodzin. Uczta weselna, jakkolwiek radosna, nie powinna być pozbawiona pewnej powagi i umiarkowania. Nie ma nic przykrzejszego nad przebranie miary, zwłaszcza w picu na uczcie weselnej. Powinni nad tym czu-

wać starsi — i nie dopuszczać do tego, aby młodzież przez brak zastanowienia zepsuła nastrój tego tak ważnego i uroczystego dnia.

M. Sz.

Uwaga: Czas zakazany kończy się z I świętem Bożego Narodzenia.

Z TYGODNIA: Sowiety pchają Chiny do wojny z Japonią

Zachowawcy w opozycji

Sen. Rostworowski zarzucał w senacie, że rząd przekroczył pełnomocnictwa. Wystąpił zwłaszcza przeciw dekretovi o gospodarstwie leśnym; dekret ten — mówił — jest sprzeczny z uchwałami wiosennymi obu izb, a wydany został już na progu nowej sesji bez koniecznej potrzeby: „To jest lekceważenie już nie izb, ale samej konstytucji“.

Premier jen. Składkowski odparł, że rząd nie zlekceważył konstytucji, wydając dekret o państwowym gospodarstwie leśnym.

O jednolity stosunek do religii

Przywódca zachowawców sen. Janusz Radziwiłł wygłosił na zebraniu politycznym mowę, w której m. inn. stwierdził, że gdy naczelną władzę państwowa zawsze i wszędzie podkreślają życzliwy stosunek do Kościoła, to u dołu szerzona jest swobodnie agitacja przeciwereligijna ze skrajnych kół nauczycielskich. Książę senator powołał się na słowa Mussoliniego: „Jestem katolikiem z przekonania, katolikiem praktykującym, ale gdybym nim nie był, to jako polityk musiałbym popierać katolicyzm, bo to jest jedyna siła, która się może skutecznie przeciwstawić komunizmowi.“

Poważny wstrząs

Dn. 11 b. m. parlament angielski uprawomocnił zrzeczenie się tronu przez Edwarda VIII. Przywódca opozycji robotniczej zauważył, że Anglia przez całą tę sprawę królewską doznała wstrząsu i że jakiś czas upłynie, nim wróci do równowagi.

Winowajca

Wstrząsu doznał głównie sam tron angielski. Były król okazał się człowiekiem upartym, niezrównoważonym, nerwowym, nie przywiązany tak mocno do narodu i do ziemi ojczystej, jak właśnie król, pierwszy „dżentelmen“, pierwszy obywatel kraju, być powinien, świecąc przykładem ogółowi. Opuścił on Anglię, gdy ta jest zagrożona wojną; gdy przemysł angielski całą siłą pary pracuje, aby gotować obronę, gdy angielski minister wyżywienia gromadzi zboże w magazynach na wypadek wojny.

Były król osłabił spójnię między Anglią a jej ziemiami. Już sejm irlandzki, korzystając ze zmiany tronu w Anglii, uchwalił zniesienie stanowiska gubernatora, którego król mianuje. Odtąd rząd angielski nie ma prawa się wtrącać w wewnętrzne

sprawy Irlandii. Odtąd król angielski będzie tylko Irlandię na zewnątrz wobec innych państw przedstawiał.

Los byłego króla

Książę Edward Windsor (nowe nazwisko byłego króla) jest dziś emigrantem, rozbitkiem życiowym. Wyjechał do Szwajcarii, ma później osiedlić się na wyspie Korfu lub w Argentynie, gdzie kazał kupić posiadłość ziemską. Jego miłość, pani Simpson — według zarzutu posła angielskiego ze skrajnej lewicy — była w ścisłej styczności z poselstwem niemieckim w Londynie i działała w Anglii na rzecz Niemiec.

Co mówią o nowym królu?

Nowy król, Jerzy VI, ma być dla Niemiec hitlerowskich usposobiony życiowo. Ale w Anglii — jak się to wydało i w sprawie małżeńskiej Edwarda VIII — król musi słuchać rządu. Zresztą król Jerzy VI jako uczestnik wielkiej bitwy morskiej z Niemcami pod Skagerrakiem (31 maja i 1 czerwca 1916 r.) przekonał się za młodu o niebezpieczeństwie niemieckim na morzu.

Anglia i Francja pragną pokoju w Hiszpanii

Anglia i Francja postanowiły zwrócić się do Hiszpanów, by zaprzestali walk i oddali sprawę, jaki ma być ustroj Hiszpanii, pod głosowanie ludowe. Czerwoni i gen. Franco pośrednictwo angielsko-francuskie odrzucają, gdyż chcą walczyć do upadłego.

Polska a Hiszpania

Na żądanie rządu madryckiego zwołano Radę Ligi Narodów. Przedstawiciel Hiszpanii zarzucił Niemcom i Włochom, że chcą zagarnąć wyspy (Baleary), należące do Hiszpanii. Przedstawiciel Polski oświadczył, że Rada Ligi nie powinna dać się wciągnąć w sprawę hiszpańską. Polska popiera pośrednictwo pokojowe Anglii i Francji. Rząd polski obostrzył przepisy o niemieszaniu się obywateli polskich do wojny w Hiszpanii. Ochotnicy polscy, służący w wojsku hiszpańskim, czerwonym czy narodowym, tracą tym samym obywatelstwo polskie.

O ile wiadomo, ochotnicy Polacy i Żydzi służą w wojsku czerwonym, zwerbowani głównie we Francji. Batalion polski poniósł ciężkie straty, walcząc w Madrycie w pierwszej linii.

Rada Ligi Narodów zaleciła

państwom, czuwającym nad niemieszaniem się do wojny w Hiszpanii, aby istofnie nie dopuszczono do pomocy dla żadnej ze stron walczących. A tymczasem 30 sowieckich

łodzi podwodnych wpłynęło na wody hiszpańskie, aby ochronić statki wiozące broń dla „czerwonych“.

Pogródki Schachta

Niemiecki minister gospodarki Schacht stara się usilnie o surowce i żywność dla Niemiec. Był niedawno nawet w Persji. Zabiegi Schachta są dosyć marne, bo minister ten żądał na pewnym zebraniu zwrotu kolonij. Z niedomówień Schachta wynikałoby, że Niemcy brak kolonij powetowałyby sobie zaborem ziem bliższych, aby się z nich wyżywić. Nie tak łatwo jednak doszłoby do „wetów“ niemieckich. Przed wetami odbyły się z pewnością „bigos“ kosztem tych Niemców, którzy, jak Schacht, spragnieni byłiby wetów, czyli deseru w Polsce.

Marszałek chiński w niewoli

Od lat już toczą się walki głównego rządu chińskiego w Nankinie z komunistami chińskimi. Główną osobą w rządzie chińskim jest marszałek Czang-Kai-Szek. Otóż on właśnie znalazł się w niewoli własnych żołnierzy, walczących z komunistami. Zbuntowane wojsko żąda wypowiedzenia wojny Japonii, odzyskania Mandżurii i zaprowadzenia w Chinach rządów czerwonych. Bunt wojska chińskiego tłumi maczka agitacją sowiecką. Sowiety chcą rzucić Chińczyków na Japonów, gdy same przypatrywać się będą, co z tego wyniknie.

Odpowiedzi Redakcji

J. Jędrzejak — Choraów; J. Łyka — Warszawa. Nie umiemy.

CHLEB DLA POLAKÓW!

Potrzebne są polskie składy w branży tekstylnej, żelaznej, gotowego obuwia oraz dobry krawiec w mieście mającym 20 tys. miesz. woj. tarnopolskiego.

Do Ostrowca Kieleckiego poszukiwany jest fotograf, skład radia i instalacji elektrycznych.

W mieście n. Bugiem, 60 tys. miesz., potrzebny hurtowy skład sędzi, szprotów, owoców południowych, skup zboża, składy apteczne, rymarze. Nie ma ani jednej jatki polskiej na 60 żydowskich.

Poszukiwany ogrodnik z kapitałem.

Informacji w powyższych sprawach udziela Związek Polski w Poznaniu, ul. Pocztowa 27 m. 1, w godzinach między 10 a 13. Posadami Związek Polski nie rozporządza.

Kto pragnie poprzeć akcję Związku Polskiego, niech posługuje się kontem PKO 206 858.

W związku z artykułem: „Z jakiego warsztatu pochodzi okrycie twojej głowy?“ (nr. 49. Przew. Kat.) donoszą nam z poznańskich kół kupieckich, że w Poznaniu istnieje od 1920 r. przy ul. Wielkiej 25 I pt. — Hurtownia czapek i kapeluszy — W. Wojciechowski Nast Stwierdzamy to i serdecznie tę polską firmę czytelnikom naszym polecamy.

„PRZEWODNIK KATOLICKI“ ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK“ oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD“ i „SPRAWY KOBIECE“.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobiste odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.30 zł, miesięczna 80 groszy, łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czechowe: Poznań P. K. O. nr. 206 884 „Przewodnik Katolicki“.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego“ w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: Władysław K. Sosnowski w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeskód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonej numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarńi i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki „Malta“.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.



J. Uhde

Przedruk wzbroniony.
Za pozwoleniem Towarzystwa Fotogr. Berlin.

W Noc Wigilijną

Prof. Uhde.